

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 265
maj 2011



SYNTEZA SPRZED ĆWIERĆWIECZA

W poprzednim wstępniaku pisałem o swoim zafascynowaniu fantastyką naukową. Ale dopiero po oddaniu tekstu do druku uświadomiłem sobie swój okrągły i jak najbardziej fantastyczny jubileusz. Mianowicie w 1986 roku napisałem i obroniłem magisterkę (licencjatów wtedy nie było).

Z niejakim poślizgiem zresztą. Broniłem się bowiem, jak większość moich najbliższych Przyjaciół z roku, dwa lata po skończeniu studiów (ówczesny regulamin taki poślizg dopuszczał). Owa obsuwa wynikała z tego powodu, iż niespodziewanie rozwiązane zostało proseminarium z historii i teorii filmu, na które uczęszczaliśmy – i nagle znaleźliśmy się sporą grupką na lodzie. Groziło nam wylądowanie u zasłużonego profesora-regionalisty i mozolne kompletowanie kolejnych roczników bibliografii kaszubskiej (co nawet mnie, mimo autentycznej fascynacji epopeją Majkowskiego o Remusie, zgoła się nie uśmiechało!).

Od tego losu wybawiła nas – jak już napomknąłem przed miesiącem – pani profesor Anna Martuszevska. Mieliśmy z nią wykłady i egzamin z poetyki oraz z teorii literatury (o jakości wykładów Pani Profesor najlepiej świadczy fakt, iż tuż przed egzaminem ktoś buchnął Jurkowi Szyłakowi komplet jego notatek; a ksera wtedy nie było!). Jerzy zresztą chodził do Profesor Martuszevskiej na indywidualne seminarium z komiksu; przygarnęła więc i nas, nieboraków. Jako wspólne kryterium Pani Profesor wybrała kategorię przestrzeni w różnych gatunkach literackich. Ktoś pisał więc z fantastyki grozy, ktoś inny z realizmu magicznego, ja wybrałem fantastykę naukową; dość nietypowy temat wymyślił sobie, znany z tych łamów, Andrzej Habasiński: porównanie *Jądra Ciemności* Conrada i *Czasu Apokalipsy* Coppoli.

Praca *Kategoria przestrzeni, jej konstrukcja i funkcja w literaturze science fiction* rozrosła mi się do dobrych dwustu stron maszynopisu (słowo „maszynopis” proszę rozumieć dosłownie!). We wstępie skupiłem się na rozmaitych definicjach fantastyki naukowej, z klasycznym rozróżnieniem dokonany przez Rogera Caillois (gdzie porównywał on science fiction z baśnią i horrorem) na czele. W rozdziale pierwszym pisałem o typach przestrzeni występujących w SF. Tu przywołałem dychotomie w ujęciu Antoniego Smuszkiewicza (zamknięte-blisko, zamknięte-daleko, otwarte-blisko, otwarte-daleko), wsparłszy je dobranymi przez siebie cytatami (np. opisy laboratorium, statku kosmicznego, obcej planety). W rozdziale drugim pisałem o bezmiarze i osobliwościach prawdziwej przestrzeni kosmicznej (paradoksy ewentualnej podróży z prędkością podświetlną, horyzont zdarzeń wokół czarnych dziur, teorie związane z geometrią nieeuklidesową etc.). W rozdziale trzecim przyjrzałem się różnej konstrukcji i roli przestrzeni w rozmaitych odmianach science fiction – np. w historii wynalazku, w social fiction, w hard fiction, w space operze, w humoresce, w utworach „nowej fali”; osobno wyróżniłem tu twórczość Dicka oraz Lovecrafta. Rozdział czwarty to wzajemne relacje bohatera i otaczającej go przestrzeni – np. bohater poznający przestrzeń, opuszczający ją, bohater przestrzeni obcej; wspominałem tu też zarówno o Łotmanowskim „bohaterze drogi”, jak i o literackich wędrówkach przez meandry czasu oraz inne wymiary przestrzeni. Piąty (ostatni) rozdział był o przestrzeni w filmie SF – zarówno w klasycznym (w większości ocierającym się o niezamierzoną groteskę), jak i we współczesnym (wtedy wszak rodził się fenomen Kina Nowej Przygody). Ciekawostkowo dodam, iż recenzentem tej pracy był wykładowca zajmujący się literackim romantyzmem (gdyż wtedy na UG na fantastyce współczesnej znała się jedyne nasza Pani Promotor!); praca zresztą spodobała mu się bardzo.

Po obronie próbowałem nawet opublikować całość drukiem – i korespondowałem z redaktorem jednego z masowych wydawnictw zajmujących się literaturą popularną; ale ów kontakt nagle się urwał. Fragment rozdziału IV wykorzystałem jako referat na konferencji UJ w Bieszczadach, a fragmenty rozdziału o filmie posły jeszcze później w „Fantastyce”. Dziś do naszej „Anatomii Fantastyki” praca ta już nie nadawałaby się: konieczne byłyby rozmaite poprawki (wtedy niedostępne były takie powieści jak *Rok 1984*, *Diuna*, *Fundacja*) i obszerne uzupełnienia (w końcu „dwadzieścia pięć lat minęło”). Ale powspominać zawsze miło...



URODZINY

Kochani czerwcowi Urodzeńcy!
Życzymy Wam dużo wytęsknionego Słońca
- i niech wypalany w nim wodór
nigdy nie przeobrazi się w hel!

- 03 Grzegorz Malik
- 05 Jacek Inglot
- 08 Krzysztof Walendziuk
Beata Wolschon
- 13 Aleksandra Cetnerowska
- 20 Adam Siudymak
Marta Witkowska
- 21 Mateusz Towściak
- 22 Kazimierz Jakubowski
Filip Szymański
- 24 Barbara Muchla



Dział Gier Fabularnych Gdańskiego Klubu Fantastyki ma przyjemność zaprosić wszystkich graczy fabularnych gier narracyjnych na kolejną odsłonę imprezy

Noc Mistrzów #6 - TIR MG

Przypomnijmy:

Noc Mistrzów jest eventem kierowanym do graczy narracyjnych gier fabularnych- RPG. Zasady są proste. Organizatorzy na każde spotkanie zapraszają kilku Mistrzów Gry uznanej marki. Nasi MG zobowiązują się przygotować i poprowadzić niesamowite sesje dla wszystkich chętnych. Wystarczy przyjść w określonym terminie do klubu, zapisać się na jedną z sesji i rozpocząć kolejną niesamowitą przygodę!

Noc Mistrzów odbędzie się w sobotę 29 maja, w siedzibie Gdańskiego Klubu Fantastyki, w klubie osiedlowym 'Maciuś I' przy ul. Opolskiej 2.

Spotykamy się o godzinie 18:00. Miejsc na sesję nie można wcześniej rezerwować. Jednym z założeń imprezy jest to, by grać u MG, którego warsztatu prowadzenia póki co nie miało się okazji poznać. Mamy nadzieję, że będziemy w stanie zapewnić grę każdej chętnej osobie. W przypadku, gdyby ich ilość była jednak większa od ilości miejsc spróbujemy odpalić kolejną sesję z pomocą przybyłych osób. Sesję powinny zacząć się przed godziną 18:30.

Na najbliższe spotkanie zaproszonych zostało 3 Mistrzów Gry którzy znani są z forum TIR'a - Trójmiejskiej Inicjatywy RPGowej. Wszyscy zdecydowali się przygotować coś specjalnego na tą szczególną okazję.

Sesje poprowadzą dla Was:

Dibbler,
Krzepki Jakub,
Łuksi.

Szczegółów dotyczących prowadzonych scenariuszy spodziewać możecie się na Forum i Stronie GKF. Już niedługo Mistrzowie za pomocą słów będą chcieli zachęcić Was, byście zagrali właśnie u nich!



NOC MISTRZÓW #5

Za nami kwietniowa edycja Nocy Mistrzów, imprezy organizowanej przez Dział Gier Fabularnych dla graczy narracyjnych gier fabularnych RPG.

Na piątą edycję zaproszonych zostało trzech Mistrzów. Wszyscy zdecydowali się pójść w podobnym kierunku proponując sesje postapokaliptyczno-grozone. Gdy drzwi Klubu zostały już otwarte jasne więc było, że przybędzie spora liczba osób, która lubi przygody z gęsią skórką. Ostatecznie pojawiło się jedenastu chętnych do wspólnej gry. Po krótkiej rozmowie GM'ów z wszystkimi zainteresowanymi – zapadła decyzja o 'odpaleniu' dwóch sesji w większych gronach.

W sali na dole szóstka śmiałków starła się z siłą syndykatów zafundowaną przez Vitaliusa. Z ich relacji można powiedzieć, że na pewno nie żalowali swojego wyboru. Długa, pięciogodzinna sesja zawierała wszystko, co każda dobra sesja w takim klimacie zawierać powinna. Nie zabrakło zagadek, łusek naboji i krwi rozlanej w imię Ludzkości!

Na górze swoje umiejętności pokazywał Fenran, który zafundował pozostałych chętnym swój autorski system – podczas którego oddział legendarnych komandosów rozpoczął wędrowkę po wyspie zasiedlonej przez nieumarłych! Choć zombi nie byli łatwymi przeciwnikami, drużyna świetnie dawała sobie z nimi radę, wymyślając co chwilę niesamowite wręcz zastosowania zwykłych na co dzień przedmiotów. Trzeba jednak wspomnieć o jednym minusie, który zasmucił wszystkich grających w ten scenariusz. Sesja była po prostu za krótka.



Podsumowując piątą edycję Nocy Mistrzów powiedzieć trzeba, że była ona udana – głównie ze względu na dobrą zabawę, jaką zafundowali nam Mistrzowie Gry. Cieszyć może też stosunkowo wysoka jak na kilkudniową reklamę frekwencja. Widać, że Noc Mistrzów na stałe wpisała się w gusta graczy, dzięki czemu na pewno nie zabraknie jej kolejnych odsłon – na które serdecznie zapraszamy.

**National Qualifiers,
które odbyło się 9
kwietnia, zgromadziło
37 śmiałków z różnych
zakątków Polski.**

MAGIC

The Gathering®

Rozegranych było 6 rund. Po tych około 6 godzinach zmagania wyłoniła się pierwsza ósemka graczy, którzy zgarnęli po 9 boosterów najnowszej dodatku Mirrodin Besieged i co najważniejsze – zaproszenia na tegoroczne Mistrzostwa Polski. Gratulację dla zwycięzców!

Kwalifikacje udało się zdobyć następującym graczom:

- 1) Wilan Radosław – Valakut
- 2) Bargielski Michał – Mono Red
- 3) Pedrakowski Paweł – UW Caw-blade
- 4) Barzyk Kacper – Valakut
- 5) Wegner Zbigniew – UB Infect
- 6) Napierski Kamil – UW Venser
- 7) Kałamarz Łukasz – Boros
- 8) Trepczyk Adrian – Vamps

Chciałbym pogratulować w szczególności Michałowi Bargielskiemu, Łukaszowi Kałamarzowi oraz Adrianowi Trepczykowi – to młode wilki Trójmiejskiej Sceny M:tG.



W ostatni piątek kwietnia rozegrany został SNM#12.

Aż 25 osób stanęło do bitwy o sławę na Trójmiejskiej Scenie M:tG. Cały turniej wygrał Zbigniew Wegner, drugi był Dominik „Świstak” Konieczny.

Był to jeden z ostatnich turniejów, na którym można było pograć w starym typem 2. Już od 7 maja wojnę o dominację nad uniwersum Mirrodinu wygra Phyrexia i nowy dodatek zawładnie typem 2 na dobre. Pre-release New Phyrexia już 7-8 maja. Serdecznie zapraszam w imieniu organizatorów!

Żeby być na bieżąco śledźcie stronę tsmtg.blogspot.com

Liga Legacy - Sezon#1 - regulamin, postanowienia i miejscówka

Witajcie! Rozpoczynamy Ligę Legacy – poniżej regulamin, a jeszcze bardziej poniżej – postanowienia i miejscówka itd...

Regulamin ligi

Postanowienia ogólne:

1. W ramach ligi odbędzie się **7** turniejów ligowych.
2. Turnieje będą się odbywały co 1-3 tygodnie w ciągu tygodnia (wtorki, środy lub czwartki), w związku z czym sezon ligowy będzie trwać około pół roku.
3. Turnieje zapowiadane będą z co najmniej tygodniowym wyprzedzeniem. Będę się starał ogłaszać dwa najbliższe terminy turniejów (mogą zdarzyć się wyjątki)
4. Opłata za ligę wynosi **30 zł** i pobierana jest jednorazowo – będzie zbierana do puli nagród końcowych.
5. Podczas każdego turnieju ligowego będzie można zdobyć 3 punkty za wygraną gry, 2 punkty za remis i 1 punkt za porażkę.
6. Liczba rund w turnieju będzie zależna od liczby osób, zgodnie z wytycznymi DCI, jednocześnie przy minimalnej liczbie rund równej 4.
7. Nie będą rozgrywane top-x (ani top4, ani top8). Rundy będą rozgrywane tylko w trybie swiss.
8. Do standingów ligowych będzie się liczyła suma punktów uzyskanych **na pięciu** turniejach ligowych, na których dany zawodnik uzyskał najwyższy wynik (czyli najsłabsze turnieje zostaną odrzucone – lub takie turnieje, na które nie można było przyjść).
9. Do ligi może zapisać się każdy chętny, posiadający talię do Legacy i **akceptujący regulamin**, nie później niż po rozegranych 3 turniejach ligowych.

Turnieje Ligowe:

1. Formatem turniejów ligowych jest Legacy. Turnieje będą prowadzone według zasad turniejowych DCI, ponieważ jednak będą proxy – nie będą sankcjonowane.
2. Dozwolone są **16 proxy** dowolnych kart (main i sideboard).
3. Proxy powinny **być czytelne** i oraz **nie powinny odróżniać się od innych kart** (forma dowolna – chyba że na jakimś turnieju ustalimy, iż dany typ proxowania jest niedopuszczalny).
4. Spisy talii **z zaznaczonymi kartami, które sproxowaliśmy** są wymagane na każdym turnieju.
5. Wpisowe na turniej ligowy wynosi **10 zł**.



6. Nagrodami na turniejach ligowych będą pieniądze z wpisowego (minus ewentualne opłaty za salę).
7. Wyniki każdego turnieju będą publikowane maksymalnie 7 dni po odbyciu się turnieju.
8. Końcowe wyniki Ligi będą publikowane maksymalnie 7 dni po ostatnim turnieju Ligowym.

Nagrody:

1. Nagrody ligowe wypłacone będą na koniec sezonu dla 4 najlepszych zawodników według standingów.
2. W przypadku remisu o prawie do nagród decydować będą bezpośrednie pojedynki rozegrane między graczami na turniejach, a w przypadku braku rozstrzygnięcia tą metodą – dodatkowa gra między tymi osobami.
3. Podział nagród z puli wpisowego do ligi według zajętego miejsca kolejno 45%/35%/10%/10%.
4. Nagrody na koniec sezonu wypłacane w gotówce (najlepiej przeznaczyć te pieniądze na karty do Legacy).
5. Planowane są też dodatkowe nagrody w postaci kart promo (na pewno WPN, ale może coś jeszcze uda mi się zdobyć, a wręcz jestem pewien!).

Uwagi:

1. Uważam, że wpisowe jest nie za wysokie, ani też nie za niskie (ma to być zachęta dla nowych graczy – jak i graczy, którzy chcą powalczyć o nagrody).
2. Wszelkie ogłoszenia będą na tsmtg.blogspot.com oraz w specjalnym temacie na stronie forum mtgnews.pl
3. Proxy można zrobić wedle uznania jednak zgodnie z punktem 3. rozdziału turniejów ligowych. Polecam mtg.edd-miles.com i [gatherera](http://gatherera.com).
4. Decklisty i meta turniejów będą publikowane (chyba że ktoś sobie zastrzeże listę)

Miejsce do grania turniejów ligowych i postanowienia ogólne

1. Miejsce - ulica Pomorska 68 (GFKM) oraz Opolska 2 (Klub Maciuś I – Gdański Klub Fantastyki)
2. Turnieje będą się odbywały w tych dwóch lokalizacjach (oczywiście będzie to ogłoszone wcześniej)
3. Myślę, że każdy trójmiejski gracz wie, jak wygląda Klub Maciuś I, ale o nowej miejscówce mało kto wie - budynek na ul. Pomorskiej 68 wygląda tak:
4. **Zapisy** do Trójmiejskiej Ligi Legacy do dnia **14.05.2011** – mailem (Stalkerowaty@gmail.com). W temacie proszę podać imię nazwisko i ewentualnie nickname.

Będzie można zapisać się w terminie późniejszym, ale ominie was pierwszy turniej ligowy!

Pierwszy termin (na 90% potwierdzony będzie na dniach) to 17 maja (wtorek) godzina 17:30 ul. Pomorska 68 – budynek dawnej Psychologii UG, obecnie Kształcenie Menedżerów (zdjęcie budynku obok).

Więcej info niedługo – piszcie z pytaniami, propozycjami i zapisujcie się!

Stalkerowaty



2 X



Wiosenne zmagania w Warhammera Inwazję upłynęły pod znakiem porządków przedświątecznych, co skutkowało obniżeniem po raz pierwszy frekwencji.

Odbyły się 2 turnieje. W dniu 20 marca – Warhammer Gdansk Battles – Winter Winds 3, w którym udział wzięło 18 osób. Po 5 rundach zaciętej rywalizacji wyłoniono aż 8 finalistów. Zwycięzcą został Damian "Zombi" Chmielewski, pokonując w finale Piotra "Fortep" Bortkuna. Trzecie miejsce przypadło Adamowi "Adam" Jakubowskiemu.

Tuż przed Wielkim Tygodniem, w dniu 16 kwietnia, rozegrano kolejny turniej, Warhammer Gdansk Battles – Spring Winds 1. Tym razem wśród 14 uczestników na pierwszym miejscu znalazł się Adam "Adam" Jakubowski. Drugie miejsce przypadło Piotrowi "Fortep" Bortkunowi, a trzecie Maciejowi Domagalskiemu. Zwycięzcom gratuluję!

Fortep





Nie ma co ukrywać: większość, która przyjechała do Wielkiej Brytanii, podążała za chlebem. Niewielki tylko odsetek pokierował swe kroki do Zjednoczonego Królestwa w innym celu, jak choćby dla zdobycia edukacji. Po pewnym jednak czasie emigracji zaczęło brakować form relaksu, do których się przyzwyczaili. Nie inaczej było z ludźmi, których interesuje szeroko pojęta fantastyka.

Nie od razu przecież Rzym zbudowano, więc i w kwestii językowej bardzo często pojawiają się braki nie pozwalające na choćby dyskusję na temat książki, filmu czy gry. Nie wspominając o wspólnym RPG-u. Poprzez różnego rodzaju fora społecznościowe udało nam się znaleźć pierwszych ludzi; zaczęliśmy organizować wieczorki filmowe oraz sesje RPG. W końcu zdecydowaliśmy się na nagłośnienie sprawy – i po dwóch latach stworzyliśmy własne forum; miejsce wymiany zdań na tematy różniste, tam też umawiamy się na spotkania. Na razie nie mamy własnej siedziby, ale jest ona na naszej liście potrzeb.

W Szkocji Crann-tara, Płomienny Krzyż, był symbolem mającym zmotywować i zgromadzić klany do walki. Choć w innych kulturach czy na innych kontynentach miał zostać rekwizytem rasizmu – szkocki odpowiednik jest daleki od tej ideologii.

Nazwaliśmy nasz klub Crann-tara, gdyż założeniem jest zebrać cały klan do wspólnej wędrówki poprzez meandry rzeczywistości.

Klubowe forum Crann-Tara liczy sobie w tym momencie 25 osób. Prócz „wyspiarzy” należą też do nas ludzie z różnych krańców Polski (Toruń, Kielce, Opole, Słupsk, Bolesławiec, Szczecin, Poznań, Trójmiasto). Część w mniejszym lub większym stopniu otarła się o zorganizowane kluby, bywała na konwentach. Inni – to tak zwany „świeży nabytek”: nigdy wcześniej nie grali, coś tylko czytali. Teraz razem tworzymy nasz klub. W samej stolicy Szkocji mieszka spora grupa miłośników fantastyki, do których jednak na razie nie udało nam się dotrzeć. Zatem, gdzie tylko uda nam się uzyskać zezwolenie, rozklejamy plakaty. Poza tym mamy głowy pełne innych pomysłów na promocję.

Podsumowując – naszym celem jest stworzyć „nowy oddział” Polskiego Fandomu. W tym wypadku w Zjednoczonym Królestwie. Na początek koncentrujemy się na Szkocji, choć już kontaktowaliśmy się z ludźmi na terenie całej wyspy. Są oni lekko opieszali, potrzebują więcej motywacji, po części czekają na gotowe. Mimo iż taka postawa jest czasem zrozumiała – ta część z nas, która widzi przyszłość pomysłu, nie zamierza się poddawać. Więc, nie powielając treści z naszego portalu

www.crann-tara.net

pragniemy zrzęścić jak największą liczbę fantastów, którzy mieszkają na Wyspach. Ponadto chcemy, by ci, którzy przyjeżdżają choćby tylko na wakacje, mieli możliwość spotkać ludzi o podobnych zainteresowaniach (a nie tylko „praca, praca-dom i praca”).

Mamy nadzieję, że Fandom w Polsce pomoże nam urzeczywistnić ten pomysł.



Zapraszamy
Jacek Michalczyk

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie maja 2011

PRÓBA KWIATÓW (TRIAL OF FLOWERS) – JAY LAKE

Wydawca: MAG. Data wydania: 6 maja 2011

SŁEPOWIDZENIE (BLINDSIGHT) – PETER WATTS

Wydawca: MAG. Data wydania: 6 maja 2011 Wznowienie

**ZAGINIONA FLOTA. NIEUSTRASZONY (THE LOST FLEET: FEARLESS)
– JACK CAMPBELL**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 6 maja 2011. Wznowienie

**ZAGINIONA FLOTA. ZWYCIĘSKI (THE LOST FLEET: VICTORIOUS)
– JACK CAMPBELL**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 6 maja 2011

KOCHAM CIĘ PRAWIE AŻ PO ŚMIERĆ (ALMOST TO DIE FOR)

– TATE HALLAWAY

Wydawca: Amber. Data wydania: 12 maja 2011

WIECZNE PRAGNIENIE (ETERNAL HUNGER) – LAURA WRIGHT

Wydawca: Amber. Data wydania: 12 maja 2011

KARAIBSKA KRUCJATA. PŁONĄCY UNION JACK – MARCIN MORTKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 13 maja 2011

KUZYNKI – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 13 maja 2011. Wznowienie

NA OSTRZU NOŻA. TOM 1 (NA OSTRŽÍCH ČEPELÍ) – MIROSLAV ŽAMBOCH

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 13 maja 2011. Wznowienie

NOCARZ – MAGDALENA KOZAK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 13 maja 2011. Wznowienie

RZEŹNIA NUMER PIĘĆ (SLAUGHTERHOUSE FIVE) – KURT VONNEGUT

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 13 maja 2011. Wznowienie

CZERWIEN RUBINU (RUBINROT) – KERSTIN GIER

Wydawca: Egmont. Data wydania: 16 maja 2011

NEVA (DARK PARTIES) – SARA GRANT

Wydawca: MAK Verlag. Data wydania: 16 maja 2011

(NIE)UMARLI. KSIĘGA 2: ARIZONA (ARIZONA) – EDEN MAGUIRE

Wydawca: Egmont. Data wydania: 16 maja 2011

PRZEZNACZENI (DARK HEART FOREVER) – LEE MONROE

Wydawca: MAK Verlag. Data wydania: 16 maja 2011

BLADE RUNNER. CZY ANDROIDY MARZĄ O ELEKTRYCZNYCH OWCACH?

(BLADE RUNNER: DO ANDROIDS DREAM OF ELECTRIC SHEEP?) – PHILIP K. DICK

Wydawca: Rebis. Data wydania: 17 maja 2011. Wznowienie

PARANORMALNOŚĆ (PARANORMALCY) – KIERSTEN WHITE

Wydawca: Amber. Data wydania: 17 maja 2011

**RUINY DANTOOINE (THE RUINS OF DANTOOINE) – HADEN BLACKMAN,
VORONICA WHITNEY-ROBINSON**

Wydawca: Amber. Data wydania: 17 maja 2011

UBIK (UBIK) – PHILIP K. DICK

Wydawca: Rebis. Data wydania: 17 maja 2011

MROCZNE SZALEŃSTWO (DARKFEVER) – KAREN MARIE MONING

Wydawca: MAG. Data wydania: 18 maja 2011

ŚMIERTELNE KŁAMSTWA (DEADLY LITTLE LIES) – LAURIE FARIA STOLARZ

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 18 maja 2011

GORĄCZKA (FEVER) – AMY MEREDITH.

Wydawca: Amber. Data wydania: 19 maja 2011

BESTIA – KAMILA TURSKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 20 maja 2011

KSIĘGA WOJNY

Wydawca: RUNA. Data wydania: 20 maja 2011

ŻĄDZA KRWI (OUT FOR BLOOD) – ALYXANDRA HARVEY

Wydawca: Akapit Press. Data wydania: 20 maja 2011

MROCZNY PŁOMIEŃ (DARK FIRE) – CHRISTINE FEEHAN

Wydawca: Amber. Data wydania: 24 maja 2011

PAUL Z DIUNY (PAUL OF DUNE) – BRIAN HERBERT, KEVIN J. ANDERSON

Wydawca: Rebis. Data wydania: 24 maja 2011

PIELGRZYMI Z RAYNE (THE PILGRIMS OF RAYNE) – D.J. MACHALE

Wydawca: Rebis. Data wydania: 24 maja 2011

**ZAKAZANE NOCE Z WAMPIRZYCĄ (FORBIDDEN NIGHTS WITH A VAMPIRE)
– KERRELYN SPARKS**

Wydawca: Amber. Data wydania: 26 maja 2011

DOBIĆ DZIADA – ANDRZEJ PILIPIUK & ANDRZEJ ŁASKI

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 27 maja 2011

MÓJ PRYWATNY DEMON – MACIEJ ŻYTOWIECKI

Wydawca: Ifryt. Data wydania: 27 maja 2011

POLA ASPHO (ASPHO FIELDS) – KAREN TRAVISS

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 27 maja 2011

PORZUCENI (ABANDON) – MEG CABOT

Wydawca: Amber. Data wydania: 31 maja 2011

CZARNE ŻNIWA (COSECHA NEGRA) – SUSANA VALLEJO

Wydawca: Jaguar. Data wydania: maj 2011

DOLINA KONI (THE VALLEY OF HORSES) – JEAN M. AUDEL

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: maj 2011. Wznowienie

SZKOŁA OGNI (SCHOOL OF FIRE) – DAVID SHERMAN, DAN CRAGG

Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: maj 2011

WIĘZIEŃ UKŁADU T.1 – ALAN AKAB

Wydawca: Ifryt. Data wydania: maj 2011

**Wstępnie czerwiec 2011****JA, INKWIZYTOR. BICZ BOŻY – JACEK PIEKARA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 3 czerwca 2011

PODRÓŻ DO TYŁU – HANNA FRONCZAK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 3 czerwca 2011

PIEŚNI UMIERAJĄCEJ ZIEMI (SONGS OF THE DYING EARTH)

Wydawca: Solaris. Data wydania: 7 czerwca 2011

RAKIETOWE SZLAKI. TOM 2

Wydawca: Solaris. Oprawa twarda. Data wydania: 7 czerwca 2011

AGENT JFK. LODOWA GRA (JFK. CHLADNÁ HRA) – TOMÁŠ NĚMEC

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 10 czerwca 2011

KRWAWY KRÓL (THE BLOOD KING) – GAIL Z. MARTIN

Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: 10 czerwca 2011

RENEGAT – MAGDALENA KOZAK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 10 czerwca 2011. Wznowienie

JUTRO 2. W PUŁAPCE NOCY (THE DEAD OF THE NIGHT) – JOHN MARSDEN

Wydawca: Znak. Data wydania: 13 czerwca 2011



CAŁUJĄC GRZECH (KISSING SIN) – KERI ARTHUR

Wydawca: Erica. Data wydania: 14 czerwca 2011

POWOŁANIE (BRIGHID'S QUEST) – P.C. CAST

Wydawca: Mira. Data wydania: 15 czerwca 2011

POWRÓT KRÓLÓW (GLI ULTIMI INCANTESIMI) – SILVANA DE MARI

Wydawca: W.A.B. .Data wydania: 15 czerwca 2011

GADZIE GODY – ARTUR BANIEWICZ

Wydawca: Supernowa. Data wydania: 16 czerwiec 2011

WYDRAŻONY CZŁOWIEK. MUZA OGNI (THE HOLLOW MAN. MUSE OF FIRE)**– DAN SIMMONS**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 21 czerwca 2011. Wznowienie

CZERWONA GORAŻCZKA – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 24 czerwca 2011. Wznowienie

OKO JELENIA. SFERA ARMILARNA – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 24 czerwca 2011

ŻONGLER ŚWIATÓW (JUGGLER OF WORLDS)**– LARRY NIVEN, EDWARD M. LERNER**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 28 czerwca 2011

NAMIĘTNOŚĆ (PASSION) – LAUREN KATE

Wydawca: MAG. Data wydania: 29 czerwca 2011

ODYSEJA (ODYSSEY) – JACK MCDEVITT

Wydawca: Solaris. Data wydania: 29 czerwca 2011

BEST SERVED COLD – JOE ABERCROMBIE

Wydawca: MAGData wydania: czerwiec 2011

CUDOWNE I DZIWNE (WONDROUS STRANGE) – LESLEY LIVINGSTON

Wydawca: Jaguar. Data wydania: czerwiec 2011

HERRENVOLK – SEBASTIAN UZNAŃSKI

Wydawca: FOX Publishing. Data wydania: czerwiec 2011

KOSTKA ŚMIERCI (DØDENS TERNING) – KENNETH E. ANDERSEN

Wydawca: Jaguar. Data wydania: czerwiec 2011

KRAINA JASKIŃ (THE LAND OF PAINTED CAVES) – JEAN M. AUÉL

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: czerwiec 2011

NO REST FOR THE WICKED – KRESLEY COLE

Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: czerwiec 2011

OSTATNI BOHATEROWIE (GLI ULTIMI EROI) – LICIA TROISI

Wydawca: Videograf II. Data wydania: czerwiec 2011

SKOK W POTĘGĘ: MROCZNY, ZACHŁANNY BÓG POWSTAJE (THE GAP INTO POWER:**THE DARK AND HUNGRY GOD ARISES) – STEPHEN R. DONALDSON**

Wydawca: MAG. Data wydania: czerwiec 2011

SMUTNA HISTORIA BRACI GROSSBART (THE SAD TALE OF THE BROTHERS**GROSSBART) – JESSE BULLINGTON**

Wydawca: MAG. Data wydania: czerwiec 2011

SUN OF SUNS – KARL SCHROEDER

Wydawca: Ars Machina. Data wydania: czerwiec 2011

UKĄSZENIE PAJĄKA (SPIDER'S BITE) – JENNIFER ESTEP

Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: czerwiec 2011

KAMIENNA ĆMA – PAWEŁ MATUSZEK

Wydawca: MAG. Data wydania: czerwiec 2011

MIGOTLIWA WSTĘGA (CHASM CITY) – ALASTAIR REYNOLDS

Wydawca: MAG. Data wydania: czerwiec 2011. Wznowienie

BLOODFEVER – KAREN MARIE MONING

Wydawca: MAG. Data wydania: czerwiec 2011



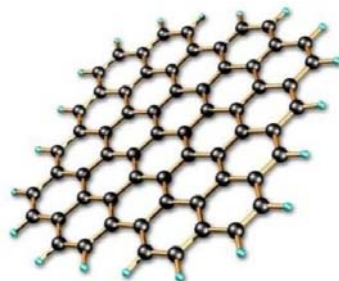
Na podstawie serwisów:

Esensja.pl,
Katedra.nast.pl,
Solarisnet.pl
 przygotował
 Janusz Piszczek



POLAK POTRAFI!

Odkrycie warszawskich naukowców z Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych oraz Wydziału Fizyki UW może zrewolucjonizować rynek komputerów: będą one kilkaset razy szybsze, a jednocześnie mniejsze i oszczędniejsze. To wszystko za sprawą grafenu – niezwykłego materiału składającego się z pojedynczej warstwy atomów węgla – kilkaset razy bardziej wytrzymałego niż stal, a w dodatku pozwalającego się zginać; przewodzi on prąd kilkaset razy szybciej niż miedź i znacznie lepiej niż krzem, na którym do dziś opierają się układy stosowane w elektronice. Za odkrycie jego właściwości naukowcy Andre Geim i Konstantin Novoselov w ubiegłym roku dostali Nobla z fizyki. Jednak uzyskane przez nich płatki o powierzchni kilkudziesięciu mikronów nie nadawały się do komercyjnego wykorzystania – były za małe. Tę barierę pokonali polscy naukowcy: udało im się opracować sposób przeniesienia produkcji grafenu z laboratorium do fabryki. Polacy wyprzedzili inne grupy naukowców, które na całym świecie pracowały nad metodami przemysłowej produkcji grafenu. Nowy materiał zapewne wyprze krzem, którego era w elektronice dobiega końca. Udało się też Polakom opatentować tę technologię.



wg: „Rzeczpospolita”

KOLEJNE CZĄSTECZKI, KOLEJNE ODDZIAŁYWANIA?

Przed amerykańskimi naukowcami pojawiła się możliwość odkrycia nowych cząstek elementarnych w akceleratorze cząstek Tevatron (Illinois, USA), który jest głównym konkurentem Wielkiego Zderzacza Hadronów. Może się okazać, że są to tzw. superboskie cząstki. Może się to przyczynić do największej od lat rewolucji w fizyce. Jeszcze większej niż odkrycie tak zwanego Bozonu Higgsa (cząstka ta miała istnieć jedynie przez około dziesięć milisekund po Wielkim Wybuchu i dać początek wszelkiej materii). Dzięki nowym supercząstkom będzie można udowodnić istnienie sił, które były wcześniej nauce nieznanymi; i to poza czterema już opisywanymi: elektromagnetyzmem, grawitacją oraz silnymi i słabymi oddziaływaniami jądrowymi. Jeśli odkrycie zostanie potwierdzone, wszystkie podręczniki do fizyki będą musiały zostać zmienione – zasugerował Dan Hooper z National Accelerator Laboratory. Z kolei dyrektor Centrum Fizyki Władimir Szilcew uważa, że wynik, który został uzyskany w trakcie eksperymentu na akceleratorze, ma daleko idące konsekwencje: zupełnie nowa cząstka może być pierwszym na świecie prawdziwym dowodem tzw. teorii supersymetrii – która głosi, że „różne rodzaje cząstek są w rzeczywistości przejawem tego samego zjawiska”.



wg: www.onet.pl



PÓL WIEKU CZŁOWIEKA W KOSMOSIE

12 kwietnia minęła okrągła rocznica historycznego lotu kosmonauty Jurija Gagarina.

jpp

GRÓD CHRISTY

Władze Sopotu rozważają zbudowanie w okolicach Grodziska kopii „grodu Kajka i Kokosza” – znanego z komiksowej serii zmarłego w 2008 roku Janusza Christy. Trzymam kciuki za tę inwestycję, choć niepokoi mnie fakt, że sopoccy decydenci nie używają właściwej nazwy tej miejscówki. Panie prezydencie Karnowski, proszę zapamiętać: to Mirmiłowo!

gan

TRZECIE PODEJŚCIE DO NASZEGO TAJEMNICZEGO OCEANU

Jarosław Tumidajski – młody i zdolny reżyser, często pracujący na trójmiejskich scenach – przygotowuje w Katowicach teatralną adaptację *Solaris* Stanisława Lema. Ciekawe, czy uda mu się udźwignąć dyskurs, który zignorował (de facto) Tarkowski, a który przerósł (jednak) Soderbergha?

jpp



WĘDROWYCZ Z DYMKIEM



Wydawnictwo Fabryka Słów poinformowało, iż na 20 maja przenosi premierę komiksu z Wędrowcem *Dobć dziada*. Ów tytuł przygotowany jest specjalnie na 10-lecie wydawnictwa, ponieważ jego cała przygoda z rynkiem książki rozpoczęła się właśnie od powieści Andrzeja Pilipiuka *Kroniki Jakuba Wędrowcyza*. Sam Wędrowiec stał się najbardziej rozpoznawalnym bohaterem współczesnej polskiej fantastyki, zaś autor – niekwestionowaną pisarską gwiazdą (łącznie nakłady jego książek sięgnęły setek

tysięcy!). W publikacji znajdują się komisy o Jakubie Wędrowcyzu oraz sześć opowiadań. Rysownikiem jest Andrzej Łaski, grafik znany i nagradzany. Komiks ukaże się w oprawie twardej, na wewnętrznej okładce znajdzie się specjalna dedykacja Autora dla Czytelników.

wg: www.gildia.pl

OFFOWA FANTASTYKA I GROZA

Zakończył się tegoroczny Festiwal Niezależnych Filmów Fantastycznych i Horrorów eFHa Festiwal 2011. W gronie zwycięzców nie zabrakło pozycji bardzo silnie związanych z literaturą. Drugie miejsce zajął obraz wyreżyserowany przez Michała Baczunia, oparty na opowiadaniu Janusza Zajdla *Tam i z powrotem*. Wielkimi wygranymi festiwalu są Kazimierz Kyrz Jr. i Łukasz Śmigiel: amerykański reżyser Van Kassabian nakręcił, na podstawie ich wspólnego opowiadania *Głowa do kochania*, film wyróżniony przez jurorów. Zainteresowaniem cieszyły się także opowiadania Rafała Dębskiego, po które chętnie sięgali uczestnicy subkonkursu „Fantastycznie Nakręcone Słowa”.



wg: www.gildia.pl

JEDNAK NIE SCHODZI Z EKRANU

Młody aktor, znany głównie z roli Harry'ego Pottera, zagra w thrillerze *The Women in Black*. Film będzie adaptacją opowieści brytyjskiej pisarki Susan Hill. Daniel Radcliffe zagra w nim główną rolę – młodego prawnika, który przybywa do niewielkiej angielskiej miejscowości i odkrywa jej mroczne sekrety. Będzie to klasyczna historia o duchach, pełna niepokoju i tajemnic. Film pojawi się w kinach na początku przyszłego roku.

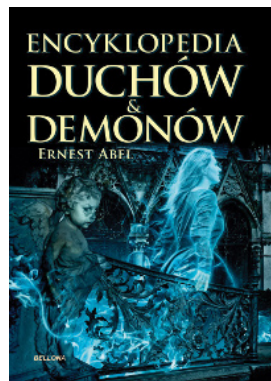
wg: www.gildia.pl



FILMOWE WIEŚCI SPÓD PAGÓRKA

Peter Jackson opublikował krótki film z planu *Hobbita*. Pierwsza część ekranizacji zadebiutuje w grudniu 2012 roku (w technologii 2D i 3D oraz IMAX); rok później pojawi się część druga. Ponadto Andy Serkis będzie miał dużo pracy na planie obu filmów: nie dość, że pojawi się tam w roli Golluma, to będzie również pełnił funkcję drugiego reżysera.

wg: www.gildia.pl



NAUKOWO O DUCHACH I DEMONACH?

Wydawnictwo Bellona przygotowało do wydania *Encyklopedię duchów i demonów* Ernesta Abela.

wg: www.gildia.pl

KOLEJNY TECHNICZNY KAMIEŃ MIŁOWY?

5 sierpnia na amerykańskie ekrany ma wejść film *Rise of the Planet of the Apes*; efekty specjalne przygotował w nim ten sam zespół, który przyczynił się do sukcesu *Avatara* i *Władcy Pierścieni*. Od premiery wspomnianych tytułów już trochę czasu minęło – i producenci zapowiadają, że cyfrowo wygenerowane małpy zaskoczą wszystkich stopniem (niemożliwym dotąd pory do uzyskania) wyrażania emocji i inteligencji.

wg: www.gildia.pl

PO KILKU SEQUELACH – REMAKE?

Trwają rozmowy Bradleya Coopera z Relativity Media odnośnie jego roli w remake'u kultowego horroru *Kruk*.

wg: www.gildia.pl

BIBLIOFILSKA GRATKA DLA FANÓW TWÓRCZOŚCI PĄPCIA CHMIELA

Ukazało się zbiorcze wydanie przygód Tytusa, Romka i A'Tomka: umieszczona w eleganckim pudełku kolekcja 25 pierwszych ksiąg.

wg: www.gildia.pl





ZAGDAKAJĄ BAŁTYCKO PO RAZ CZWARTY

W dniach 24-26 czerwca br., w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku, odbędzie się czwarta edycja Bałtyckiego Festiwalu Komiksu – GDAK. Po raz kolejny organizatorzy przygotowują program pełen prelekcji, paneli, warsztatów, spotkań z wydawcami oraz zagranicznymi i polskimi gośćmi. Strona główna BFK będzie ciągle modyfikowana, a ważniejsze zmiany będą się pojawiać w działach „Aktualności” oraz na facebookowej stronie imprezy.

wg: www.gildia.pl

OBSADA KOLEJNEJ KINOWEJ WERSJI SUPERMANA

Nominowany do Oscara za drugoplanową rolę w obrazie *Droga do szczęścia* Michael Shannon wcieli się w postać Generała Zoda – głównego przeciwnika Supermana w przygotowywanym właśnie filmie w reżyserii Zacka Snydera. W roli człowieka ze stali zobaczymy Henry’ego Cavilla; wystąpią również Diane Lane i Kevina Costnera w roli Marthy i Jonathana Kentów oraz Amy Adams jako Lois Lane.

wg: www.gildia.pl

IPN: PO RZESZOWSKIM PEERELU – WARSZAWSKA HISTORIA

18 czerwca br., w Centrum Edukacyjnym IPN Przystanek Historia (ul. Marszałkowska 21/25), odbędzie się Festiwal Komiksu Historycznego. Będzie można wziąć udział w prelekcjach, warsztatach komiksowych, konkursach wiedzy o komiksie; ponadto przewidziane są wernisaże prac komiksów historycznych. Wstęp wolny. Skądinąd wiemy, iż zaprzyjaźniony z GKF-em rysownik Tomasz Mering wysłał już kilka swoich komiksów poświęconych szeroko pojętej historii Pomorza Gdańskiego.

jpp



CYFROWO W RUMI

Pięciosalowe Multikino otwarte zostało w kwietniu nad handlową Galerią „Rumia”. To czwarty obiekt tej sieci w naszym województwie – ale pierwszy multipleks w Polsce posiadający wyłącznie cyfrowe projektory we wszystkich kabinach projekcyjnych.

jpp

KOSMICZNA APTECZKA

Astronauci, którzy wyruszają w długie misje kosmiczne, mogą mieć kolejny potencjalny problem. Naukowcy z Johnson Space Centre odkryli bowiem, że efektywność działania leków znacznie się zmniejsza w przestrzeni kosmicznej. W normalnych warunkach są one tak zaprojektowane, aby można było przechowywać je przez kilka lat od daty wyprodukowania. Cztery skrzynki, zawierające 35 różnych leków, umieszczono w Międzynarodowej Stacji Kosmicznej; po jakimś czasie wróciły one na Ziemię. Jedna ze skrzynek przebywała w przestrzeni kosmicznej 13 dni, inna 28 miesięcy. Okazało się, że przydatność leków zmniejszyła się znacznie szybciej niż wskazywałyby na to data ważności. Z badań wynika, iż odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą stałe dawki promieniowania.

wg: bbc.co.uk

BLISKI KONIEC PROMÓW KOSMICZNYCH

Po ostatnich misjach wahadłowców Discovery i Endeavour – 28 czerwca w kosmos po raz ostatni wystartować ma Atlantis; zakończy się tym samym, trwający trzy dekady, program Space Transportation System (System Transportu Kosmicznego).

jpp

PIERWSZA PORCJA KOSMICZNYCH ATRAKCJI

Astronomowie na całym świecie mogą już badać, sfotografowane w podczerwieni (co umożliwi np. uchwycenie mgławic niewidocznych w świetle widzialnym), obrazy setek milionów kolejnych galaktyk, gwiazd i asteroidów. Owe dalsze i bliższe obiekty widnieją na pierwszej grupie znakomitej jakości zdjęć z teleskopu kosmicznego WISE opublikowanych w kwietniu przez NASA.



jpp

ZA KILKA MIESIĘCY POLECI W STRONĘ MARSA

Chomik – to nazwa polskiego penetratora geologicznego, który w ramach rosyjskiej misji kosmicznej Fobos-Grunt ma polecieć na Fobosa (księżyc Marsa). Instrument przekazano już z Centrum Badań Kosmicznych PAN do Instytutu Badań Kosmicznych Rosyjskiej Akademii Nauk. W Moskwie zostanie połączony ze zautomatyzowanym manipulatorem, a następnie zintegrowany z sondą Fobos-Grunt. W przyszłym roku lądownik tej misji osiadzie na powierzchni marsjańskiego księżycy. Chomik pobierze wtedy próbkę gruntu, która za trzy lata trafi na Ziemię.

jpp

TEGOROCZNE NOMINACJE DO ŻUŁAWSKIEGO

Nagroda Literacka im. Jerzego Żuławskiego przyznawana jest od 2008 roku za najlepsze polskojęzyczne utwory utrzymane w szeroko pojętej konwencji fantastyki przez Jury złożone z literaturoznawców zajmujących się w badaniach naukowych polską literaturą fantastyczną. *Chocholy* Wita Szostaka, *Wieczny Grunwald* Szczepana Twardocha, *Vatran Auraio* Marka S. Huberatha, *Linia oporu* Jacka Dukaja (ze zbioru *Król bólu*), *Czarny horyzont* Tomasza Kołodziejczaka i *Mosty wszechzieleni* Wawrzyńca Porzuckiego – to nominacje wyłonione w wyniku głosowania 53 zaproszonych opiniotwórczych czytelników i koneserów literatury (Elektorów). Utwory wymieniono w kolejności według liczby przyznanych punktów. Ogłoszenie laureatów odbędzie się w październiku 2011 roku w Domu Literatury w Warszawie. Ciekawe, czy za rok ktoś nominuje utwór *Król buli* (*i nadzieji*)?

wg: www.gildia.pl



WIECZÓR Z FANTASTYCZNĄ MUZYKĄ FILMOWĄ

12 czerwca 2011 roku, w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie, wykonany zostanie premierowy Koncert Muzyki Filmowej. Muzyka z *Gwiezdných Wojen* wypełni prawie połowę 80-minutowego programu; w trakcie koncertu wykonane zostaną także inne oskarowe kompozycje Johna Williama – ze *Szczęć* i *Parku Jurajskiego*, nie zabraknie również znanych motywów z *Titanica* czy z *Forresta Gumpa*; całość zakończy suita Hansa Zimmera z *Gladiatora* oraz znów John Williams z wiązką najpopularniejszych tematów (*Superman*, *Poszukiwacze zaginionej Arki*, *ET*, *Harry Potter*). Zagrają artyści Polskiej Orkiestry Radiowej pod dyrekcją Macieja Sztora; partię solową z *Titanica* zaśpiewa Anna Lasota.

wg: www.gildia.pl



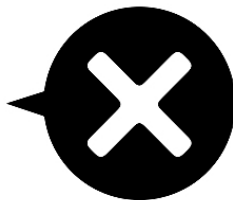
KOLEJNY PREQUEL KLASYCZNEJ BAŚNI

Zanim Piotruś poznał Wendy, a Hak został kapitanem – musieli oni najpierw odkryć Nibylandię... Stacja SyFy zamierza więc wyemitować serial swojej produkcji opowiadający o losach Piotrusia Pana, zanim trafił on do znanej nam wszystkim krainy. SyFy wcześniej zajmowało się już prequelami takich opowieści jak *Alicja w Krainie Czarów* czy *Czarnoksiężnik z Krainy Oz*. W rolę Haka wcielił się Rhys Ifans, który ostatnio pojawił się w filmie o Harry'm Potterze; Dzwoneczkowi głosu użyczy Keira Knightley.

wg: www.gildia.pl

„KOMIKS BĘKARTEM KULTURY”

Taki prowokacyjny tytuł nosi oddolna inicjatywa mająca na celu zaproszenie europejskich twórców komiksowych na Europejski Kongres Kultury we Wrocławiu, gdyż przez organizatorów imprezy zostali oni całkowicie pominięci. Aby to zmienić – organizatorzy akcji postanowili przesłać list otwarty do organizatorów kongresu: Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Dyrektora Narodowego Instytutu Audiowizualnego. Ów list otwarty został wydrukowany i rozesłany do klubów/instytucji kultury/księgarni komiksowych. W każdym z zaprzyjaźnionych miejsc będzie można złożyć swój podpis. Podpisy będą również zbierane na uczelniach, wśród studentów i kadry akademickiej. Akcja potrwa do końca maja. Lista z podpisami zostanie przekazana organizatorom Europejskiego Kongresu Kultury. Partnerem akcji jest Fundacja Tranzyt.



KOMIKS
BEKARTEM
KULTURY

wg: www.gildia.pl

JAN HEWELIUSZ I GDAŃSK JEGO CZASÓW

Taki tytuł nosi wystawa dostępna w gdańskim Ratuszu Głównomiejskim od 11 maja 2011 r. do 29 stycznia 2012 r.

jpp

FANTASTYCZNIE W MULTIKINIE

6 maja w gdańskim i w gdyńskim oraz w rumskim Multikinie miał miejsce nocny maraton; wyświetlono filmy *Moon*, *Mr. Nobody* i (przedpremierowo) *Kod nieśmiertelności*.

jpp

WIEDZMIN WRACA DO GRY

Gra „Wiedźmin 2. Zabójcy królów” wchodzi do sprzedaży 17 maja.

wg: *Empik*

CHRISTA ZNÓW W SOPOCIE

W pierwszy piątek maja, w Dworcu Sierakowskich, odbyła się otwarta i bezpłatna projekcja filmu *Christa* Sławomira W. Malinowskiego. Dokument ów miał swą premierę kilka tygodni wcześniej w kanale telewizyjnym Planete; zaś płyta DVD z *Christą* dostępna jest w sopockim Urzędzie Miasta, który dofinansował to wydawnictwo.

jpp

NAD NASZO WSIO

PRZELECIAŁ METEORYT

W ostatnim dniu kwietnia dach gospodarstwa pod Krukłankami na Mazurach przebił niewielki meteoryt. Zjawisko wywołało ogromne poruszenie wśród naukowców, bo to pierwszy w Polsce od 17 lat okrucz planetoidy odnaleziony natychmiast po spadku na ziemię. Meteoryt, który spadł we wsi Sołtmany, waży ok. kilograma i ma wielkość ludzkiej pięści. Najprawdopodobniej jest to kamienny chondryt, pochodzący z planetoid krążących między Marsem a Jowiszem. Meteoryt z Mazur zostanie przebadany przez prof. Tadeusza Przylibskiego z Politechniki Wrocławskiej. Potem najprawdopodobniej trafi do Muzeum im. Mikołaja Kopernika we Fromborku albo Planetarium Astronomicznego w Olsztynie. Poprzedni przypadek odnalezienia meteorytu tuż po spadku odnotowano w 1994 r. pod Warszawą. Ważył ponad 15 kg, a od miejsca odnalezienia został nazwany „Baszkówką”. Wyjątkowość tamtego znaleziska polegała na tym, że był to jedyny polski okaz chondrytu, który nie rozpadł się w trakcie przelotu przez atmosferę. „Baszkówka” jest eksponowana w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie.

wg: www.wp.pl

W OCZEKIWANIU NA TRZECIECIEGO NOLANOWSKIEGO BATMANA

Zmieniła się data polskiej premiery filmu: będziemy mogli go zobaczyć jednocześnie z Amerykanami – tj. od 20 lipca przyszłego roku.

wg: www.gildia.pl



KOLEJNY SERIAL TELEWIZYJNY NA MIARĘ DOBREGO FILMU KINOWEGO?



Terra Nova – taki tytuł będzie nosił nowy serial, którego producentem wykonawczym jest sam Steven Spielberg. Serial pojawi się na stacji Fox. Akcja rozpoczyna się w 2149 roku. Ziemia jest zniszczona, środowisko nie nadaje się do niczego. Naukowcy wynaleźli jednak portal, który umożliwia podróż w czasie. Ludzie chcą naprawić błędy przeszłości, dlatego cofają się o miliony lat, aż do czasów prehistorycznych, a następnie zakładają kolonię o nazwie Terra Nova. Szybko jednak okazuje się, że – choć przyroda otaczająca kolonię jest niesamowicie piękna – czai się w niej również wiele niebezpieczeństw...

wg: www.gildia.pl

SUKCES ŚPIEWAJĄCEJ KLUBOWICZKI

Małgorzata Stankiewicz przeszła pomyślnie przez wszystkie etapy eliminacji programu „X Factor” (łącznie z indywidualnymi przesłuchaniami przez Czesława Mozila, wspomaganego przez Monikę Brodkę) – i weszła do ścisłej grupy dziewięciorga piosenkarzy/zespołów, którzy prezentują się w telewizji na żywo i nad których warsztatem estradowym pracują eksperci. Małgośka – szczerze gratulujemy i trzymamy kciuki!

red.



WYWIAD Z PAPIEREM

Patrycja Cybulska, studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej na UG, w ramach laboratorium radiowego prowadzonego przez redaktor Alinę Kietrys przygotowała reportaż zatytułowany „Nie wierzę w UFO”; jego głównym bohaterem jest wieloletni fan fantastyki i współzałożyciel GKF-u Krzysztof Papierkowski. 11-minutowy materiał został wyemitowany w ramach Godziny Reporterów na falach Radia „Mors” – wprawdzie wewnątrzuniwersyteckiego, ale dostępnego w internecie (www.mors.ug.edu.pl).

red.

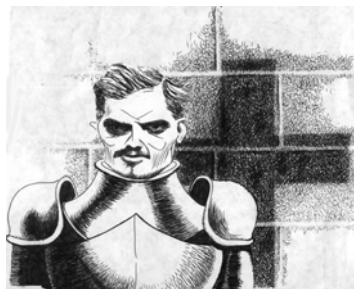
NASI DRODZY DARCYŃCY

Zarząd Gdańskiego Klubu Fantastyki składa serdeczne podziękowanie Wszystkim Podatnikom, którzy zdecydowali się przekazać swój 1% na kulturę i młodzież.

GKF

Okruchy Ogana

Korespondencja nr 20



Pułapki cytowania

Miałem mocne postanowienie, aby na jakiś czas porzucić sprawę 10/04, ale awantura wokół zacytowania przez Jarosława Kaczyńskiego trzech słów ze znanego wiersza Zbigniewa Herberta (świadomie nie podaję tytułu) nie daje mi spokoju. Pokazuje ona bowiem, jakich szczytów absurdu sięga już nasza – póki co – zimna wojna domowa. Rozumiem, że wdowie po Herbercie może nie być w smak przypomnianie twórczości jej świętej pamięci męża przez byle kogo. (Ciekawe czy podobnie zareagowałyby na moją poprzednią korespondencję, w której cytuję ten sam wiersz – tylko trochę dłuższy fragment – gdyby tamten felieton wpadł w jej ręce). Nie będę roztrząsał jej komentarzy, bo jakoś z trudem przychodzi mi odnosić się z szacunkiem do osoby, która dla zachowania dobrych relacji z dawnymi przyjaciółmi męża posunęła się do oskarżania go o chorobę psychiczną (i to po jego śmierci!), kiedy ten w ostatnich latach życia dokonał niewłaściwego wyboru *między obozem dla nieprawomyślnych a honorami i łaską „salonu”*. Pominę również niedorzeczność wynurzeń, że użycie czyichś słów przez konkretną osobę i w określonej sytuacji wikła poetę i jego twórczość w związany z cytującym polityczny kontekst. Nie mogę się jednak zgodzić na to, żeby prawo do korzystania z czyjejs spuścizny spadkobierca wydzieliał wyłącznie lubianemu przez siebie towarzystwu. Słowa żyją własnym życiem i często trafiają nie do tych, do których by się chciało. Ale co zrobić, skoro w danym momencie najdobitniej komentują opisywaną rzeczywistość. Im bardziej są znane, tym większa jest ich siła oddziaływania i silniejsza pokusa użycia do własnych celów.

Rzecz cała sprowadza się bowiem do tego, że nasze tu i teraz – nie tylko moim zdaniem

– coraz bardziej przypomina okres prylu (czytam właśnie *Dzienniki* Kisiela i kiedy podnoszę wzrok znad książki, to tak sobie myślę, że naprawdę wiele się musiało zmienić, żeby wszystko zostało po staremu). Oczywiście powraca on (pryl) jako historyczna farsa, bo jak inaczej traktować towarzyszące wystąpieniom opozycji ujadania o jej faszystowskich tendencjach (bo manifestanci noszą transparenty i zapalone pochodnie; tak jakby PO przyświecała sobie czym innym podczas swoich europacerów po Warszawie), że już nie wspomnę nawoływań do delegalizacji PiS czy tyrad o antysystemowości tej partii, skoro chce ona wygrać wybory i zmienić niesprawiedliwy i niewydolny społecznie system (ale czym innym w takim razie była działalność Solidarności z lat 80. XX wieku)... Te wszystkie *bajki o złym PiSie i dobrym Lisie* (cholera, nie pamiętam, skąd pożyczam ten *bon mot*) są żenująco groteskowe dla każdego, kto zachował resztki zdrowego rozsądku. I czemu się dziwić, że w takich okolicznościach przyrody (niestety powtarzalnej) sięga się po Herberta. Zresztą nie tylko po niego. Sam widziałem na youtube samorobnie zmontowany teledysk do piosenki Jacka Kaczmarskiego *Zbroja* pt. *Zbroja Lecha Kaczyńskiego* będący z jednej strony apologią zmarłego prezydenta, a z drugiej – bezkompromisową rozprawą ze wszystkimi, którzy kiedykolwiek mu uwłaczali.

Kaczmarski, podobnie jak Herbert, jest ofiarą własnych wierszy i ich często opacznego odczytania (np. *Mury*, które były manifestem indywidualizmu – a zostały masową pieśnią zagrzewającą do buntu). Zdawał on sobie z tego sprawę i znosił cierpliwie, tak komentując to doświadczenie w *Testamencie 95*:

*Zostały jeszcze pieśni. One
Już, chcą czy nie chcą, nie są moje.*

*Niech cierpią los swój – raz stworzone
Na beznadziejny bój z ustrojem.
Szczeńł ustrój, a słowami pieśni
Wciąż okładają się współcześni.*

Gdyby Pani Herbertowa знаła tę strofę, może nie rozpętywałaby tej przykrej afery.

Swoją drogą zastanawiam się, jakim utworem Kaczmarek można by skomentować naszą obecną sytuację i najlepiej obsadzone w tej roli wydają mi się *Trolle*. Poszukajcie sobie tej piosenki (swego czasu drukowałem jej tekst w „Dragon Helmie”, więc w „Informatorze” nie będę się powtarzał), a polecam ją tym bardziej, że – jakby trochę przymknąć oczy – to zapożycza się ona u Tolkiena (a dokładniej: *Hobbita*). A *propos* Profesora... Przecież w USA *Władca Pierścieni* stał się jedną z ulubionych powieści hippisów. Na pewno nie takich fanów życzyłby sobie twórca Śródziemia, gdyby tylko miał wpływ na to, kogo najbardziej poruszają jego słowa... Nie

robił jednak z tego tragedii i nie protestował, jedynie cierpliwie odpowiadał na najbardziej nawet aberracyjne lis(t)y.

Na zakończenie jeszcze jeden cytat ze wspomnianego Kisiela: *treść moralna pojęcia ojczyzny nie jest obojętna, miłość ojczyzny nie może być ślepą miłością do każdego jej rządu...* Pod rozważę – w każdych czasach!

Abstrahując nieco od tekstu naszego Korespondenta – od lat nasuwa się nieodparte wrażenie, iż ci politycy, którzy głoszą się największymi wielbicielami poezji Zbigniewa Herberta, tak naprawdę znają tylko jeden wiersz Poety (a cytują z niego wręcz jeden fragment!). A gdzie reszta Jego przebogatej twórczości – łącznie z wierszami wykorzystanymi przez trio Kaczmarek-Gintrowski-Lapiński w klasycznych już programach „Mury” i „Raj”? To wszystko zresztą nie zmienia faktu, że Herbert tak samo zasługiwał na literackiego Nobla z dziedziny poezji, jak Lem w dziedzinie prozy... [przypis redakcji]

Na scenie i w tv...

Obejrzelśmy całą rodziną w gdańskim teatrze „Miniatura” głośno reklamowaną adaptację **Piotrusia Pana** i, niestety, przeżyliśmy spory zawód. Okazuje się, że scena nie jest w stanie udźwignąć takiego wyzwania, jakim jest tekst Barriego, zwłaszcza po licznych adaptacjach filmowych z nieśmiertelnym dziełem Disneya na czele. Może gdyby jeszcze był to spektakl wyłącznie lałkowy, sama umowność takiego przedstawienia wystarczyłaby za uzasadnienie wszystkich uproszczeń tekstu, ale w „Miniaturze” występowali zwyczajni aktorzy i jedynie panie grające zaginionych chłopców trzymały w rękach maski z poprzyszywanymi do nich elementami garderoby. W efekcie najlepiej na scenie prezentowali się... piraci. Przyznam, że trochę mnie już denerwuje ta tendencja współczesnej kultury do odwracania znaków i że nominalnie źli bohaterowie wypadają w najprzeróżniejszych sytuacjach najatrakcyjniej. To jest bardzo niebezpieczna gra, zwłaszcza jeśli prowadzi się ją z nieletnim widzem. Bo co prawda kapitan Hak został w końcu pożarty przez krokodyla, ale wcześniej na scenie wręcz brylował.

Z całego przedstawienia najbardziej spodobał mi się pojedynek Piotrusia z Hakiem, który wyglądał jak żywcem przeniesiony z *Imperium*

kontratakuje. Bohaterowie walczyli na miecze świetlne, Hak nosił długi czarny płaszcz i wielki kapelusz, z offu leciała muzyczka udająca soundtrack *Gwiezdnego Wojen*, a na koniec tej części starcia dowódca piratów posłużył się mocą do przewrócenia Piotrusia i odebrania mu miecza. Innych ciekawych momentów nie pamiętam...



* * *

Telewizja HBO rozpoczęła emisję serialu **Gra o tron** na podstawie powieści George'a R. R. Martina – i choć nie zostałem fanem *Pieśni Ognia i Lodu* – skusiłem się na obejrzenie odkodowanego odcinka nr 1 (znalezienie w sieci kolejnego okazało się nie takie trudne). Moja przygoda z cyklem Martina zakończyła się na pierwszym tomie, który zresztą recenzowałem dla „NF”. Nie spodobał mi się. Był rozwlekły, nudny i niepotrzebnie chyba zagmatwany. Żadnej przyjemności z lektury, same dłużyzny. Świat być może interesujący – ale pozbawiony tego czegoś, co od razu urzeka w Śródziemiu. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to początek inwazji tzw. fantasy historycznego realizmu, która stała się jednym z ważniejszych nurtów współcześnie pisanej fantasy i jej największym utrapieniem.

A jak zapowiada się serial? Zdaje mi się, że tak samo jak powieść. Dłużyzny literackiej fabuły przybrały w filmie rozmiary apokaliptyczne, gdyby nie hojnie serwowana erotyka właściwie nic nie przykuwałoby zainteresowania widza. No, może jeszcze dla smakoszy fantasy jakąś wartość stanowi scenografia filmu, bo akurat pomysłowość jej twórców oraz wystaw-

ność przyciąga wzrok i skupia uwagę. Ale czy to wystarczy na utrzymanie przy telewizorach odbiorców niebędących ani fanami cyklu, ani miłośnikami gatunku – nie wiem. Póki co, zapowiadany jest kolejny sezon, więc chyba HBO umiejętnie rozreklamowało swój produkt. Ale czy sukces marketingowy pociągnie za sobą artystyczny – w tej kwestii pozostanę sceptykiem.



...oraz w periodykach

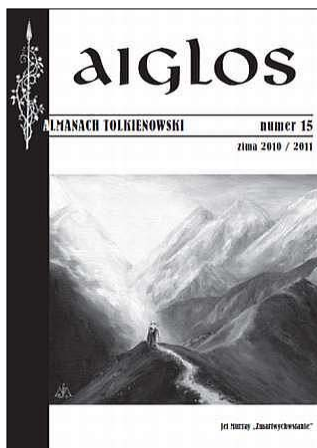
Zgodnie z zapowiedzią sprzed miesiąca zaczynam od **15 numeru Almanachu Tolkienowskiego „Aiglos”**. Natknąłem się na to pismo przypadkowo jakiś czas temu w czasie przeglądania strony ŚKF. Podchodziłem do niego trochę nieufnie, sparzywszy się niegdyś na „Vingilote”, ale skusiła mnie zapowiedź publikacji kilku szkiców na interesujące mnie tematy (akurat pracowaliśmy wtedy nad książką Dziadkowiaka o fantasy mitopetycznej u Tolkiena). No i muszę napisać, że nie żałuję. W tym nadzwyczaj obszernym półroczniku (180 stron) ponad połowę miejsca wypełniają materiały krytycznoliterackie i publicystyczne. Otrzymujemy trzy obszernie i niezwykle interesujące szkice: Michała Leśniewskiego o atlantydzkim micie u Tolkiena; Marka Pustowaruka o charakterystycznych cechach fantasy mitopoetyckiej na przykładzie *Legendarium* (to fragment jego rozprawy doktorskiej na temat potencjału rozwojowego fantasy opublikowanej w 2009 roku nakładem Polskiego Towarzystwa Ludoznaw-

czego) oraz Tadeusza A. Olszańskiego o różnicach w koncepcji przeznaczenia i wolnej woli człowieka w I i III erze Śródziemia na przykładzie *Dzieci Hurina* i *Władcy Pierścieni*. Obok nich dostajemy też trochę nieprzekonujący wykład o literackiej konwencji nazwanej intruzją bohatera (chodzi z grubsza o to, że pojawienie się kogoś naznaczonego heroizmem w jakiejś krainie prowadzi nieodłącznie do konfrontacji) we *Władcy Pierścieni* Marii Błaszkiwicz oraz pozbawiony konkluzji (z braku źródeł, a nie nieudolności autora) esej o pierścieniach krasnoludów Magdaleny Kudelskiej.

W części literackiej najbardziej przypadło mi do gustu opowiadanie Virtuelli *Osiem płaszczy*. Nie przepadam za Tolkienowskimi fanfikami, ale w tym wypadku nie mam żadnych zastrzeżeń. Co więcej: uświadomiło mi ono, że nawet w obszarze dokończonych dzieł, jakim jest *Władca...* wciąż pozostaje wiele niedopowiedzianych spraw (tu chodzi akurat o utkanie i indywidualne błogosławieństwa dla elfickich

plaszczy przekazanych wędrowcom opuszczającym Lorien). Podziwiam szacunek autorki dla dzieła Tolkiena; szacunek, którego zabrakło Jacksonowi, kiedy rewolucjonizował on fabułę powieści dla potrzeb filmu.

Prawdziwym rarytasem numeru jest zaś wywiad z byłym szefem The Tolkien Society Alexem Lewisem. Szkoda tylko, że od przyszłego roku (od nr. 17.) ten półrocznik przechodzi na cykl annałow. Ale jeśli zachowa wyjątkową objętość numeru 15., nie będzie tak źle.



* * *

Czwarty numer „F&SF” (ostatni z roku 2010!) poświęcono Ursuli K. Le Guin. Zdaje się, że już kiedyś anonsowałem swój brak podziwu dla tej autorki, ale przypomnę to jeszcze raz, żeby było jasne, że do lektury tego numeru podchodziłem z rezerwą. Pierwszym zaskoczeniem był dobór tekstów, ponieważ wszystkie – jak jedna żona – okazały się najwyuczajniej w świecie fantastyczne (jedne bardziej, inne mniej ortodoksyjnie, ale żadnego przebieganego realizmu i życzeniowej fantastyczności). Drugim, ale już mniejszym – że opowiadanie bohaterki numeru (*Pory roku Ansaraków*) wypadło blade nawet na tle tekstu jej epigonki (Alexandra Duncan *Zła materia*). Wyróżniłbym za to teksty niebędące typowo

gatunkową fantastyką: Lisy Goldstein *Przewodnik czytelnika* (przypomina skrzyżowanie *Gniazda światów* i *Cienia wiatru*) oraz Jewgienija T. Olejniczaka *Księga Besławii*. Opowiadanie Olejniczaka jest znakomite, a każda miniaturka składająca się na *Księgę* to osobna literacka perełka. Całość tworzy mieszaną rozsadzającą sztywne ramy prozy gatunkowej wizję stwórcy-demiurga i genezą powstania Besławii – niewidzialnego, ale obecnego gdzieś na krawędzi naszej rzeczywistości świata, opisami codziennej egzystencji jego mieszkańców i ich zwyczajów oraz koncepcją zaświatów. A wszystko to okraszone bogactwem kulturowych odwołań, jak na prawdziwie inteligentny postmodernistyczny pastisz przystało.

Część publicystyczna numeru (65 stron) została szczerze wypełniona materiałami dedykowanymi Le Guin, począwszy od wywiadu, przez tekst biograficzny, fragmenty korespondencji z Jamesem Tiptree jr. (czyli Alice Sheldon), recenzjami wybranych książek czy wypowiedziami innych autorów na jej temat. Śmiało można zatem powiedzieć, że to druga w Polsce tak zwarta publikacja krytyczna poświęcona pisarce i jej dziełu (pierwszą jest wydana przez GKF w serii „Anatomia Fantastyki” książka *Mit i Magia. Ursula K. Le Guin* Mileny Bianji i Mariusza Stawickiego).



Wasz wielkokacki korespondent

Ps.

W trakcie tegorocznej Nocy Muzeów (14–15.V.) w Muzeum Miasta Gdyni o północy wystąpi znany szczeciński muzyk elektroniczny (a także plastyk, twórca teledysków i człowiek wizualnych mediów) Jarosław Degórski. Godzinny występ, wzbogacony o wizualizacje, ma mieć charakter ambientalko-kosmiczny. Ja się wybieram – i Czytelnikom też polecam. Bilet tej nocy kosztuje 1 PLN.

WARTO BYŁO WZNOWIĆ czyli **ANDRZEJA PILIPIUKA**

„OPERACJA »DZIEŃ WSKRZESZENIA«”

Recenzje
Karola

Kilka lat temu Andrzej Pilipiuk trafił przypadkiem na moją stronę. Jego nazwisko nic mi nie mówiło. Teraz na jego książki natykam się w każdej księgarni. Wahałem się dość długo, zanim wreszcie po którąś sięgnąłem. Zachęcił mnie przyjaciel, który już wcześniej zachwycał się innymi powieściami Pilipiuka.

Akcja powieści zaczyna się od kataklizmu w roku 2012 (nie chodzi bynajmniej o Euro 2012, choć wszelkie znaki na niebie i ziemi zapowiadają niezłą katastrofę). W powieściowej Polsce rządzi prezydent Citko, który postanowił uczynić swój kraj mocarstwem atomowym. Wyszło jak zawsze. Terrorysty opanowali wyrzutnie i odpalili rakiety. A potem, na zasadzie domina, inne kraje również odpaliły rakiety. Atomową zagładę przeżyło niewiele. Wśród nich grupka naukowców pracujących nad wehikułem czasu. Za cel postavili sobie zapobiec jądrowej apokalipsie. Aby to osiągnąć – wysyłają w przeszłość kolejne ekipy młodych ludzi, które mają zadbać o to, by prezydent Citko nigdy nie pojawił się na tym świecie. Zadanie nie jest proste, bo najpierw trzeba zlokalizować przodka prezydenta. Tymczasem Kraj Przywiślański w początkach XX wieku nie jest miejscem przyjaznym. Carska Ochrona ma swoje macki w wielu miejscach.

Po lekturze mam wrażenie, że główną intencją autora było nie tyle opowiedzenie historii o podróżach w czasie, co pokazanie realiów Warszawy z początków XX wieku oraz Warszawy w XVII wieku. W tym ostatnim przypadku z dużym naciskiem na fascynację epidemiami chorób (od tego zaczęła się moja znajomość z Autorem). Ten cel Pilipiuk świetnie zrealizował i należą mu się duże brawa (nie mogę się powstrzymać przed porównaniami z książką Wolskiego, która na tym tle jest kompletną katastrofą). Wszystko to bardzo zgrabnie opowiedziane, bo Pilipiuk ma talent do posługiwania się piórem. Jednak kilka rzeczy budzi moje wątpliwości. Mogę przyznać oczy na samo przygotowanie operacji w przeszłości. W końcu prorok i brak sensownego planowania to niejako nasze cechy narodowe. Nadrabiamy to entuzjazmem i ullańską fantazją. Niestety – żałuję, że autor nie umiał w pełni wykorzystać potencjału, który oferuje temat podróży w czasie. Stworzył wprawdzie pewną koncepcję, ale nie do końca spójną. Dlaczego np. uwolniony z carskiego więzienia bohater nie miałby cofnąć się do momentu przed aresztowaniem i nie ostrzec samego siebie? Co w ogóle zrobić z takim paradoksem? Wiem, że mój analityczny umysł to paskudna rzecz. Generalnie lektura była przyjemna; a że nie dawały mi spokoju pewne wątpliwości, to już tylko mój problem.



Karol Ginter

<http://karol.ginter.webpark.pl>

[tytuł od redakcji]

MUZYKA – FANTASTYKA – FANTAZJA

WYLALI JUBILATA... Z KĄPIEŁĄ



Jestem osobą na tych łamach znaną paru Czytelnikom – tej garstce nielicznych, którzy czytali swego czasu rubrykę muzyczną – więc skoro sam PiPiDziej przywołał w marcowym wstępniaku temat nieszczęsnej antologii komiksowej z jubileuszowego Roku Chopina, ja też dorzucę swoje trzy grosze. Poczułem się nawet niejako wywołany do tablicy – zatem (choć z opóźnieniem ode mnie niezależnym) powiem, co mi leży na wątrobie. Potem mogę już spokojnie zamilknąć.

Żeby nie było, nie zamierzam kwestionować talentu poszczególnych rysowników, nie o to idzie, każdy z nich ma swój w pełni zasłużony dorobek, wszystko fajnie, lecz rzecz w tym, że zaangażowali się w projekt, który był im organicznie obcy. Jako żywo, przypomina mi to zasłyszana w radiu, zanim jeszcze rozpoczęły się obchody Roku Chopinowskiego, wypowiedź przedstawiciela pewnej grupy lekarzy. Otóż postanowili oni, dla uczczenia jubileuszu naszego wielkiego rodaka, dokonać sekcji jego serca (znajdującego się w kościele Świętego Krzyża w Warszawie), by zbadać, na co tak naprawdę Chopin zmarł. Zbladłem... no, nieźle – pomyślałem: dla uczczenia dwusetnej rocznicy urodzin Chopina pokroją serce dostojnego Jubilata... W sumie to ja ich nawet rozumiem: oni po prostu próbowali za wszelką cenę podpiąć się pod rocznicę, a że o muzyce ani be, ani me, ani kukuryku, więc postanowili zrobić to, co najlepiej umieli. Do dziś nie wiem, czy swoją obietnicę spełnili... Tak to jest, gdy ktoś zabiera się za sprawę, której nie czuje, chcąc jedynie zafunkcjonować. Efekt musi być żalony.

Nie oszukujmy się, powszechna wiedza o naszym największym kompozytorze, człowieku, który wespół z Papieżem Polakiem uznany jest przez cały świat cywilizowany za wizytówkę naszego kraju, jest wśród jego rodaków mierna. Smutne to, lecz prawdziwe. Jeślibym teraz przeprowadził szybki sondaż o życiu Chopina, aż boję się pomyśleć o wyniku. O znajomości jego dzieł lepiej nie wspominać, bo pewnie słynny pogląd Sylwunia z „Dnia świra” Marka Koterskiego okazałyby się tu wręcz klasycznym cytatem: „ – tato, co jest tak najbardziej znane Chopina? (...) – *Etiuda Rewolucyjna*. – Podobno napisał to dla jakiejś dupy”.

O, jakież to prawdziwe!

Przepraszam z góry za ostry ton, ale nie mogę zrozumieć, w jakim celu za temat antologii obrano życiorys alternatywny Jubilata, skoro ten prawdziwy jest w zasadzie nieznanym?! Jakaż to alternatywa? Dla czego? Teraz dopiero nawarżono niezłego bigosu, gdy Czytelnik, który – podobnie jak większość społeczeństwa mając mgliste pojęcie o jego życiu i dziele – dowiedziałby się z owej antologii, że Chopin wcale nie zmarł w wyniku choroby płuc, że nawadzał więzienia itd., itp.

A wystarczyło zadać sobie trochę trudu, by znaleźć ciekawszą inspirację. Czy ktoś z Autorów czytał np. listy Juliusza Słowackiego do matki, w których można natrafić na passus o tym, jak to Juliusz donosi matce, iż dnia poprzedniego brał udział w suto zakrapianym przyjęciu, na którym Mickiewicz był nie w formie i improwizował (moda tamtych czasów) wyjątkowo fatalnie, natomiast Chopin, który miał już nieźle w czubie, „improwizował prześlicznie”. Jak inaczej od razu zaczynamy postrzegać tę postać. Ale o tym po prostu trzeba wiedzieć! Poza tym, jeśli się bierze na warsztat twórczy postać wybitnego kompozytora, to zwyczajnie nie wypada nie znać jego muzyki. To jest

kwestia podstawowa. Trzeba być osłuchanym, niestety, by wiedzieć, kim ten mój bohater tak naprawdę był. Dopiero wtedy można by pokusić się o stworzenie pięknego, poetyckiego, ba, „odjechanego” nawet (a czemu by nie?) komiksu, próbując oddać rysunkiem, barwą, kreską, nastrojem jego muzykę. Wtedy nawet ewentualna porażka nikogo nie oburzy i nikt całego nakładu nie będzie musiał wyrzucać do kosza. A już okraszanie tej, jakże tragicznej (o czym też pewnie nie każdemu wiadomo) postaci, stylem ordynarnych bluzgów jest nie tylko niedopuszczalne, ale wręcz obraźliwe dla jego pamięci. Ładny mi jubileusz!

Moim zdaniem, tak jak wspomniani wcześniej lekarze, podobnego zabiegu, tym razem na pamięci Jubilata, dokonała grupa Autorów tej nieszczęsnej antologii. I nie tylko z powodu owych bluzgów – to zostało spalone już na starcie, w samym zamiśle. Jakoś nie potrafimy się pogodzić z prostym faktem, że są sprawy, z których można sobie pożartować, ale są i takie, które należałoby uszanować.

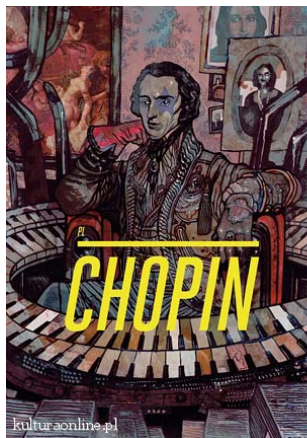
A już całkiem na koniec przyszła mi do głowy smutna refleksja, że tak jak żaden inny naród na świecie wydoskonaliłiśmy się w sztuce deptania i szkalowania wszystkiego, co u nas najwartościowsze i najświętsze. Konia z rzędem temu, kto mi drugi taki wskaże.

Domyślam się, że i w omawianym tu przypadku, w założeniach miała to być piękna idea, ale ktoś nie pomyślał i wyszła z tego nieświeża kicha. Miało być pięknie, a wyszło jak zwykle. Jakie to typowe... Znowu wylano przysłowiowe dziecko z kąpielą.

Andrzej Habasiński

od Rednacza:

Miło zainspirować Przyjaciela, który już pożegnał się był ze swoją rubryką poczwornym tekstem o najsłynniejszym – obok Tolkienowskiego – Pierścieniu, do dopisana po wielu miesiącach swoistego postscriptum do owej rubryki. Myślę zresztą, że nasze teksty wzajemnie się uzupełniają: ja skupiłem się jednak bardziej na indolencji w odbiorze komiksu jako formy sztuki, Habas – na indolencji w odbiorze twórczości i postaci naszego największego kompozytora (nawiasem mówiąc: wiele osób za granicą niestety nie wie, że Chopin i Skłodowska byli Polakami!). Dodam przy okazji, iż właśnie nasza rozmowa o lekarzach i sercu zainspirowała mnie do napisania shortu „Chłopcy z Mazowsza”; a kolei u Tomka Meringa widziałem plansze nader klasycznego komiksu o Jubilate – wysłane zresztą później na jakiś ogólnopolski konkurs (rozpisany po całej ministerialno-wydawniczej aferze).



Szyf i walka z wiatrakami



Przygotowując recenzję filmu *The Box* Richarda Kelly'ego (*Informator* 261) dowiedziałem się, że debiut tego reżysera, *Donnie Darko* (2001), uznawany jest powszechnie za film kultowy. Tym bardziej zaskoczyło mnie, że nie był on nigdy wyświetlany w Polsce (przez telewizję), a w postaci DVD został wydany dopiero 9 lutego 2011 r., już po napisaniu przeze mnie tamtego tekstu. Płytę znalazłem jedynie w Beverly Hills Video, po czym odczekałem cierpliwie, aż straci tam status premiery. Kiedy w końcu ją wypożyczyłem – zbiegło się to z obejrzeniem przeze mnie innego filmu, a mianowicie *Piątego wymiaru* (*Triangle*, 2009). Z pewnym zdumieniem stwierdziłem, że oba opowiadają o pętli czasowej, choć fabularnie różnią się od siebie tak bardzo, jak to tylko możliwe. Uznałem więc, że ich porównanie może być interesujące.

Zacznę od *Piątego wymiaru*, horroru w konwencji sf (lub odwrotnie). Już sam polski tytuł jest przerażający (znać robotę fachowca), choć samemu filmowi też nic nie brakuje – trup ściele się gęsto, a groza wyziera z każdego kąta. Grupa znajomych wypływa jachtem *Triangle* w krótki rejs wycieczkowy w rejon, jak można domniemywać, Trójkąta Bermudzkiego. Nagła burza wywraca jacht do góry dnem, a potem, już przy dobrej pogodzie, pojawia się statek-widmo, wielki prom pasażerski w stylu retro. Rozbitkowie wchodzą na pokład, bezskutecznie usiłując znaleźć kogokolwiek; co gorsza: wkrótce okazuje się, że poluje na nich zamaskowana postać. Tu muszę wyjawić, kto jest tym eksterminatorem – na szczęście w filmie nie robi się z tego wielkiej tajemnicy. Jest to Jess, grana przez Melissę George jedna z pasażerek jachtu, a dokładniej jej wcześniejsza kopia, bo wszyscy mieli nieszczęście wpaść w pętlę czasową. Jess odkrywa (ciekawe, w jaki sposób?), że jeśli zabije się wszystkich, przewrócony jacht przypływa ponownie z żywymi rozbitkami; ma więc zamiar za którymś razem nie pozwolić im wejść na pokład statku i tym samym ich uratować. Wychodzi więc na to, że morduje z czystego altruizmu. Film sugeruje znacznie więcej powtórzeń, niż widzimy bezpośrednio – świadczy o tym na przykład stos zwłok tej samej osoby na jednym z pokładów. Co więcej – cały film okazuje się jedną wielką pętlą, gdyż w finale wracamy do początku akcji i obserwujemy, jak pozornie nieważne za pierwszym razem szczegóły wskakują teraz precyzyjnie na swoje miejsca.

Muszę stwierdzić, że film robi wrażenie, a pewne niedorzeczności widoczne w powyższym streszczeniu wynikają tylko z werbalizacji – w końcu medium filmowe rządzi się innymi prawami niż słowo pisane. Zamiast dziwaczności mamy więc tajemniczość nie poddającą się jednoznacznej interpretacji. W filmie pada między wierszami sugestia, że może wszystko to rozgrywa się w umyśle głównej bohaterki, Jess. Inną ewentualność w jednym z dodatków podpowiada reżyser – być może oglądamy życie pozagrobowe Jess, a dokładniej czyścić, do którego trafiła. Obie te interpretacje wspiera nazwa statku-widma, *Aeolus*. Otóż Eol był ojcem Szyzyfa, którego nie kończące się wysiłki bardzo przypominają szarpaninę Jess. Jak by nie było – *Piąty wymiar* jest niebanalną propozycją, bez wątpienia odświeżającą konwencję filmowego horroru, w tym także sposób wykorzystania ogranych rekwizytów, którymi się ten gatunek posługuje.

Warto tu dodać, że załączkiem filmu był przebłysk reżysera, w którym ujrzał Jess patrzącą ze statku na drugą Jess podpływającą na przewróconym jachcie. Stąd pomysł pętli czasowej, a ponieważ dosłowne powtórzenia byłyby nudne, zdecydowano o zmianach w kolejnych nawrotach akcji. Z tych dwóch prostych założeń wypączkowała superpętla Guinnessa o złożoności węzła gordyjskiego, co jest niezwykle imponującym osiągnięciem logistycznym. Jak na tego typu film, jest to chyba dostatecznie ważki komplement.

Przejdźmy teraz do drugiego filmu, będącego dramatem psychologicznym przebranyym za sf (lub odwrotnie). Tytułowy Donnie Darko (Jake Gyllenhaal) jest inteligentnym i wrażliwym licealistą; jest też schizofrenikiem, co pozwala mu widzieć rzeczy niedostrzegalne dla innych – na przykład dwumetrowego królika imieniem Frank. W odróżnieniu od swego popularnego archetypu rodem z *Alicji*, jest to królik w wersji *darko*, ponury i złowrogi (patrz plakat poniżej). Sugeruje Donniemu, że jest przybyszem z przyszłości, wygląda jednak na to, że jest także przybyszem z za grobu. Pewnej nocy wywabia Donniego z domu, aby mu oznajmić, że koniec świata nastąpi dokładnie za 28 dni, 6 godzin, 42 minuty i 12 sekund, a mniej precyzyjnie w Halloween AD 1988. Przy okazji ratuje mu życie, bo wkrótce potem pokój Donniego zostaje doszczętnie zniszczony przez spadający znikąd silnik samolotu.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że nasz bohater spełnia w rewanżu pewne polecenia Franka, który wyraźnie namawia go do złego. Stąd nasz królik wydaje się być projekcją podświadomości Donniego – choć z drugiej strony widzimy, że jest realną osobą w przebraniu królika. Interesujący jest w tym kontekście dialog w kinie (w scenie z plakatu poniżej):

- *Czemu nosisz ten głupi kostium królika?*
- *Czemu nosisz ten głupi kostium człowieka?*

Donnie widzi absurdalność świata i usiłuje na to reagować. Sztandarowym antybohaterem jest tu niejaki Jim Cunningham (doskonała rola Patricka Swayze) – propagator przede wszystkim samego siebie, a w drugiej kolejności ideologii, prowadzącej wszystko do „linii życia” rozpiętej między strachem i miłością. Zapatrzona w niego nauczycielka, Kitty Farmer (Beth Grant), wpaja tę doktrynę na swoich lekcjach, każąc uczniom przykrawać przykłady z codzienności do tego prokrustowego łoża. Gdy przychodzi kolej na Donniego Darko – ten próbuje protestować, tłumacząc, że życie nie jest takie proste. Kiedy nauczycielka grozi mu jedynką, mówi jej dosadnie i bez ogródek, gdzie może sobie wsadzić to zadanie. Co następuje potem, każdy może sam sobie łatwo odpowiedzieć.

Protest Donniego przybiera też bardziej radykalne formy (te podpowiadane przez Franka) – ale to trzeba zobaczyć samemu. Okazuje się jednak, że walka ze złem czy absurdem wcale nie musi prowadzić do zwiększenia dobra. Wygląda więc na to, że nasz Don Darko po raz kolejny w historii walczy z wiatrakami.

Przejdźmy jednak do pętli czasowej. Pod wpływem Franka Donnie zaczyna interesować się koncepcją podróży w czasie i podpytuje o to nauczyciela fizyki. Ten opowiada mu o tunelach czasoprzestrzennych, czyli mostach Einsteina-Rosena, a następnie wyciąga skądś książkę *The Philosophy of Time Travel* autorstwa emerytowanej nauczycielki Roberty Sparrow (Patience Cleveland), znanej powszechnie jako Babcia Śmierć, gdyż każdego dnia, podczas kolejnej wędrówki do skrzynki na listy, cudem unika przejechania przez samochód.

Donnie zabiera się do lektury i na rysunku widzi wektor wychodzący z klatki piersiowej człowieka, kojarzący mu się z włócznią przebijającą tułów. Zaraz też zaczyna dostrzegać, że wszyscy wokół niego podążają trasami wyznaczonymi przez odpowiedniki takiego wektora, przypominające do złudzenia wodne istoty z *Głębi* Jamesa Camerona. Sam też z rozbawieniem podąża za swoim wektorem i w sypialni rodziców odnajduje ukryty pistolet. Rzecz jasna, nic dobrego z tego nie wyniknie.

Kiedy zbliża się zapowiedziana godzina i minuta końca świata, stało się już tyle złego, że powrót do przeszłości wydaje się jedyną nadzieją. I rzeczywiście: pętla się zamyka, a akcja poprzez tunel czasoprzestrzenny powraca do punktu wyjścia. Tym razem jednak Donnie nie zrobi tego, co poprzednio, a świat dzięki niemu pozostanie ocalony – aż po dziś dzień.

Oprócz wieloznaczności i interesujących obserwacji obyczajowych atutem filmu jest klimat podkreślony przez doskonałą ścieżkę dźwiękową autorstwa Michaela Andrewsa. Zwraca zwłaszcza uwagę nastrojowa piosenka *Mad World* (cover zespołu *Tears for Fears*) w wykonaniu Gary Julesa i Michaela Andrewsa, która w grudniu 2003 r. znalazła się na pierwszym miejscu brytyjskiej listy singli. Prywatnie dodam, że jest to utwór, w którym z miejsca się zakochałem.

Jako film niezależny *Donnie Darko* miał kłopoty z dystrybucją w USA. Sęk był głównie w tym, że wymykał się klasyfikacjom i nie miał jasnego przesłania. Jak sądzę, jego popularność narodziła się w Europie, co jest charakterystyczne dla wielu wartościowych amerykańskich dokonań, z twórczością Dicka na czele.

Oba omówione filmy opowiadają – choć każdy na swój sposób – o ludzkiej niemożności. Chociaż czasem potrafimy niezłe namieszać, w ostatecznym rozrachunku niewiele z tego wynika. Można sądzić, że to bardzo przygnębiający i pesymistyczny wniosek. Ale może tak właśnie jest dobrze – w końcu świat skutecznych indywidualistów byłby pewnie najgorszym z koszmarów. Myślę, że *Donnie Darko* – przynajmniej pod koniec filmu – zgodziłby się z tą tezą.

Andrzej Prószyński

P. S. *Donnie Darko* doczekał się kontynuacji *S. Darko* (Chris Fisher, 2009), ocenianej jako wtórna. Natomiast dzięki oryginalnemu filmowi wiemy wreszcie, jak powinno brzmieć zdrobnienie imienia Donald. Co na to opozycja?



Piąty wymiar (Triangle)

Australia, Wielka Brytania, 2009
ocena FilmWeb: 6,5/10 (dobry), IMDb: 6,8/10
scenariusz i reżyseria: Christopher Smith
muzyka: Christian Henson
zdjęcia: Robert Humphreys
premiera: 10 grudnia 2010 (Polska)
27 sierpnia 2009 (Świat)
gatunek: horror, thriller, sf
95 minut

Obsada: Melissa George (Jess), Michael Dorman (Greg), Henry Nixon (Downey), Rachael Carpani (Sally), Liam Hemsworth (Victor), Emma Lung (Heather), Joshua McIvor (Tommy), Jack Taylor (Jack)

Donnie Darko

USA, 2001
ocena FilmWeb: 8,0/10 (bardzo dobry)
ocena IMDb: 8,3/10
scenariusz: Richard Kelly
reżyseria: Richard Kelly
muzyka: Michael Andrews
zdjęcia: Steven Poster
premiera: 19 stycznia 2001 (świat)
9 lutego 2011 (Polska), DVD
producent DVD: Vitra Film
gatunek: dramat, sf
109 minut
<http://donniedarkofilm.com>



Obsada: Jake Gyllenhaal (Donnie Darko), Jena Malone (Gretchen Ross: powyżej, pośrodku), Holmes Osborne (Eddie Darko, ojciec), Mary McDonnell (Rose Darko, matka), Maggie Gyllenhaal (Elizabeth Darko, starsza siostra), Daveigh Chase (Samantha Darko, młodsza siostra), James Duval (Frank), Patrick Swayze (Jim Cunningham), Beth Grant (Kitty Farmer), Drew Barrymore (panna Pomeroy), Patience Cleveland (Roberta Sparrow / Babcia Śmierć)

Nagrody: 2001 – najlepszy scenariusz (*Catalonian International Film Festival* i *San Diego Film Critics Society*), nagroda publiczności (*Sweden Fantastic Film Festival*)

2002 – nagroda specjalna (*Academy of Science Fiction, Fantasy and Horror Films*), "Silver Scream Award" (*Amsterdam Fantastic Film Festival*)

Nominacje: m. in. *Saturn* (2006) za najlepsze specjalne wydanie DVD (w polskiej edycji DVD brak jakichkolwiek dodatków, nie mówiąc już o wersji reżyserskiej, która jest dłuższa od kinowej o około 20 minut)

Kultowy cytat: *Każda istota na Ziemi umiera sama* (Babcia Śmierć do Donniego Darko).

KOLEKCJA OKRUCHÓW HISTORYCZNYCH



Jaś rycerz Egeno I został ślepa marionetka

Egeno I na kartach historii pojawia się niemal pół wieku później niż Konradsburg – jego rodowa posiadłość, o której to pierwsza wzmianka pochodzi z roku 1021. Źródła wspominają, że konradsburgski zamek wzniesiono dla „ochrony ziem Rzeszy”. I rzeczywiście – jego lokalizacja ma charakter wybitnie obronny. Jego pozostałości do dziś widać z daleka na kilkudziesięciometrowej skale dominującej nad przedgórzem Harcu. Aby go sobie z bliska zobaczyć trzeba odbyć przyjemny trzykilometrowy spacer przez pola z sennej malutkiej miejscinki, Ermsleben. I zapewniam, że warto!



Oznaczenie szlaku historyczno-turystycznego „Trakt romański”

Jeśli kto nie wierzy, że warto odwiedzić Konradsburg, niech wie, że obiekt wpisano w renomowany szlak turystyczno-historyczny „Strasse der Romanik” – „Trakt romański”. Od 1990 r. zabytkowym zespołem opiekuje się lokalne stowarzyszenie Förderkreis Konradsburg e.V. Co skąpszych do odwiedzin może zachęci wiadomość, że wstęp jest bezpłatny (latem zwiedzamy od 10.00 do 17.00).

A pasibrzuchom szepnę tylko, że straty kaloryczne powstałe na skutek wędrówki nadrobią w tamecznej baro-kawiarence. Polecam sernik.

Z poprzednich odcinków „Okruchów historycznych” PT Czytelnicy zdążyli się już pewno zorientować, że IX wiek nie należał w tej okolicy do najspokojniejszych czasów. Nie lepiej było i w XI wieku. Co prawda już nie dzięki madziarskie hordy pustoszyły okolice, a i Słowianie zamieszkujący za pobliską Soławą (Saale) jakby się uspokoiili; za to Niemców ogarnęła waśń wewnętrzna. Tłem owej waśni stała się sprawa, którą zna każde polskie dziecię w wieku szkolnym. Poznaje ją przy okazji omawiania na lekcjach historii tematu pod tytułem „Spór o inwestyturę”. Maturyście w większości pozdawali, tudzież inne szkoły pokończyli, zatem nie ma obowiązku pamiętać. W prostych żołnierskich słowach powiem jeno tyle, że posprzeczał się Pan Papież (Grzegorz VII) z Panem Królem (Henryk IV), który jest najważniejszy w całym chrześcijańskim świecie. Po wymianie uczonych argumentów, które jednak sprawy nie rozstrzygnęły, obaj sięgnęli po swoje najmocniejsze atuty – król powiódł do papieża w gości swe po niemieckie zębiska uzbrojone oddziały, a papież obłożył Henryka kłatwą, która zarazem zwalniała z posłuszeństwa wszystkich poddanych. No, ale zanim się to na dobre rozpętało, w Rzeszy już lekko wrzało...

No dobra, powiecie, gdzie Rzym, a gdzie Konradsburg? Ano właśnie w takich okolicznościach przyrody, a nawet ciut wcześniej, pojawia się nam pierwszy z Egenów – nie mylić z rozmaitymi Egonami (miłośnicy kinematografii duńskiej wiedzą zapewne, do jakiego Egona piję). Pierwszy z Egenów (bowiem źródła i literatura dwóch Egenów z Konradsburga wspominają) – Egeno I, nazywany też Egeno Starszym (ur. przed rokiem 1021) był synem nieznanego nam z imienia hrabiego i kuzynem Alweryka de Kakelinge z hrabiowskiego rodu von Plötzkau. Nie wiemy tego na pewno, ale mamy prawo się domyślać, że skoro Egeno I nie odziedziczył hrabiowskich włości po tacie, to musiał być młodszym z synów. Mogło być jednak i tak, że był najstarszym synem – jednak swoim życiorysem zapracował sobie na nieodziedziczenie włości i hrabiostwa. No cóż, wobec braku danych prawdopodobieństwo obu tez jest równe, a dalsze dzieje rycerza Egeno pokażą, że niezłym był zawadiaką.

Henryk IV, król niemiecki, a od 1084 r. cesarz

Koronowany po śmierci ojca w 1056 r. Henryk IV sam rządzić od razu nie mógł, bo miał wówczas lat sześć. W jego imieniu państwem władała do 1065 r. matka Agnieszka. A kiedy Henryk mógł wreszcie samodzielnie panować – okazało się, że lata matczynej regencji nie przysporzyły autorytetu królewskiej władzy. Rzec można, że kiedy Henryś przez parę latek się bawił w Goslarze rycerzami z drewna, autorytet się mu kruszył, a separatyzmy lokalnych książąt rosły w siłę. W dodatku ten papież rzymski czaił się za Alpami z tym swoim patriarchalnym autorytetem.

W 1070 r. Henryk uznał, że czas brać się do roboty i przywołać do porządku co bardziej samodzielnych książąt. Pierwszy na liście był Otton II, który nie tylko był księciem Bawarii, tradycyjnej wylęgarni buntowników, ale także pochodził z książęcego rodu saskiego wywodzącego się z Norheim. Wpływowy był zatem aż nadto. W dodatku zaczął wyciągać swoje sasko-bawarskie paluchy po włości w Harcu. Tego Henryk IV zdzierżyć już nie mógł.

Do ukrócenia Ottonowego sobiepaństwa król posłużył się skromnym rycerzem z Konradsburga, Egeno I. Rycerzyna ów nie cieszył się w regionie Harcu szczególnym poważaniem. Bo to i kariery politycznej nie robił, włości jakoś szczególnie nie pomnażał. A i lubił sobie napaść na ludzi przejeżdżających przez jego ziemie. Abo to miał co lepszego do roboty w tym Harcu? I z tych nudów zapewne oskarżył on Ottona II Bawarskiego o spiskowanie przeciwko królowi i uknućie zamachu na życie monarchy. Na zjeździe we Fritzlarze w 1070 r. Egeno ujawnił szczegóły spisku, a nawet okazał miecz, który jakoby dostał od Ottona II w celu zgładzenia króla. Monarcha, nie chcąc być posądzonym o to, że mając przewagę polityczną wynikającą z korony dybie na życie swego oponenta, wydał wyrok wyglądający na sprawiedliwy: obaj panowie, Egeno i Otton II, mieli się stawić na sąd Boży. Ordalia w postaci pojedynku sądowego miały dowieść prawdy.

Chytry ów plan, składający się z pomówień, pogłosek i spreparowanych oskarżeń, na polecenie króla zmontowali zaufany dworu królewskiego, heski hrabia Giso II, oraz jego pomocnik. Adalbert von Schauenburg. Oni też mieli finansowo zachęcić rycerza Egeno do publicznego przedstawienia bawarskiego spisku.

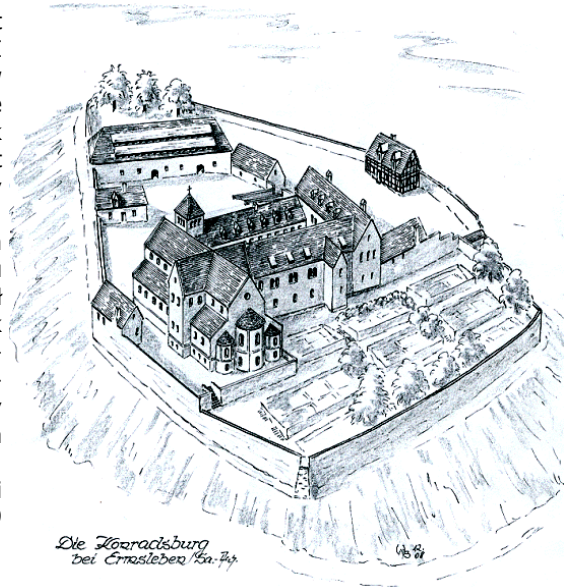


Bawarski książę ani myślał stawać do walki z rycerzem Egeno: nie dość, że warstwa społeczna niższa, opinię w rycerstwie Egeno miał nie lepszą niż zwykły zbój, to jeszcze całość się miała odbyć na dworze królewskim w Goslarze. Znaczący w jaskini lwa. Otton II doskonale wiedział, że – niezależnie od wyniku pojedynku – z Goslaru nie wyjechałby żywy. A jeśli nawet wyjechałby żywy, to raczej w kajdanach. Miał nosa, bowiem kiedy poprosił króla o list żelazny na przejazd do Goslaru i powrót do Bawarii, uzyskał odmowę.

Zatem zamiast umierać Otton II skrzyknął się z Magnusem Bilungiem, następcą książęcego tronu Saksonii, i razem wszczęli antykrólewski bunt. A Henryk IV jakby tylko na to czekał. Rach-ciach pokonał wojska młodego Bilunga, zamknął go w ciemnicy zamku Harzburg i czekał na okup za książęcego synowca. Okupu się nie doczekał, gdyż ojciec Magnusa, Ordulf, zmarł w 1072 r. W następnym roku wybuchło w Saksonii wielkie antykrólewskie powstanie, które Magnusa Bilunga wyswobodziło z lochu. Wolnością się jednak długo nie cieszył, jako że już w 1075 r. powstańcy zostali pokonani przez Henryka IV w bitwie pod Homburgiem nad rzeką Unstrut. A Magnus znów dostał się do niewoli. Wypuszczony po roku raz jeszcze stanął przeciwko królowi. W 1078 r., tym razem u boku antykróla Rudolfa Szwabskiego, walczył w bitwie pod Mellrichstadt. Ledwo uratował swoje życie. Po tym wszystkim dość miał już chyba nauczek, pojednał się bowiem z Henrykiem IV.

A co z Ottonem II, tym co to miał się pojedynkować z Egeno I? Ano walczył przez kilka miesięcy mężnie, plądrując włości królewskie, lecz Henryk IV ogłosił pozbawienie go dóbr saskich i tronu bawarskiego. Kiedy spodziewane przez Ottona posiłki zbrojne z Bawarii nie przybyły, postanowił się zdać na łaskę przeciwnika. Król okazał się dość pobłażliwy, po roku nakazał zwrot saskich posiadłości Ottona, lecz książęcej godności nie chciał mu przywrócić. Buntował się zatem Otton II przez kolejne lata, bo rozpalający się konflikt o inwestyturę dawał mu znakomite okazje. Walczył wciąż, raz z lepszym, a raz z gorszym skutkiem. Kilka razy musiał prosić króla o łaskę, którą o dziwo zawsze uzyskiwał. Lecz tak naprawdę obaj panowie nigdy się nie pojednali, a Otton II umierając w 1083 r. miał przy sobie broń, którą znów sposobił na Henryka IV. Nim umarł – udało mu się rozprawić z tymi, którzy przyczynili się do rzucenia na niego pomówienia o królobójczy spisek. Jak opisał to kronikarz Lampert z Hersfeld: w 1073 r. siły Ottona II zdobyły należący do rodu Gisonów zamek Hollende koło Marburga; życie stracili w nim nie tylko obaj tak sprytni hrabiowie, Gison II i Adalbert von Schauenburg, ale także wszyscy czterej synowie tego ostatniego.

Egeno I, marionetka w wielkim politycznym teatryku, po odegraniu swojej jedynej wielkiej roli, powrócił na prowincję i kontynuował nie tak już wielkie dzieło. W 1073 r., po kolejnym zbójckim napadzie na terenie swoich włości, został postawiony przed sądem i – bez zważania na zasługi oddane królowi – oślepiony. Jako żebrak przemierzał ścieżki Harcu aż do swojej śmierci w 1089 roku.



NAJGŁUPE LUDZIE ŚWIATA (3)

Grupa mężczyzn z wiejskich okolic okręgu Carbon popijała piwo na tarasie z tyłu domu niejakiego Leona, lat 27. W pewnym momencie zaczęli strzelać do szopa, który pojawił się w pobliżu, ale najwyraźniej piwo źle wpłynęło na ich celność. Mimo trzydziestu pięciu strzałów zwierzę uciekło do ustawionej na skos rury melioracyjnej o średnicy dziewięćdziesięciu centymetrów, w odległości trzydziestu metrów od tarasu. Leon uparł się, że zabije szopa. Przyniósł kanister benzyny i nalał trochę do rury, aby wykurzyć nieszczęsne zwierzę. Po kilku nieudanych próbach zapalenia benzyny Leon wlał cały dwudziestolitrowy kanister benzyny do rury i wrzucił do środka kolejną zapalniczkę, ale i to nie poskutkowało. Leon nie zamierzał pozwolić, by szop zwyciężył. Wsunął się, nogami do przodu, na głębokość około pięciu metrów, po czym zapalił kolejną zapalniczkę. Tym razem mu się udało. Gwałtownie rozszerzająca się kula ognia zmusiła go do powrotu tą samą drogą, ze znacznie większą prędkością. Wyleciał ze skośnej rury „jak rakietka Polaris z okrętu podwodnego” – tak to opisał jeden ze świadków. Leon przeleciał nad głowami przyjaciół i dachem domu, po czym wylądował na trawniku. Całkowita długość lotu wyniosła ponad sześćdziesiąt metrów. „Gdy przelatywał nad nami, jego krzyk zmienił wysokość wskutek zjawiska Dopplera – powiedział świadek. – Potem rozległ się głośny łomot”. Zdumiewające, ale Leon nie odniósł poważniejszych obrażeń. „To było całkiem niezłe – powiedział człowiek-pocisk. – W cyrku też wystrzelują ludzi z armat. Zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym wiedział, że na pewno nic mi się nie stanie”.

Pewien mężczyzna, używając strzelby jak kija, aby wybić przednią szybę w samochodzie swej byłej partnerki, przypadkowo postrzelił się ze skutkiem śmiertelnym: strzelba wypaliła – i zrobiła mu dziurę w brzuchu.

Larry już w dzieciństwie marzył o lataniu. Los nie pozwolił mu zrealizować tego pragnienia. Zaciągnął się do lotnictwa, ale z uwagi na słaby wzrok nie mógł być pilotem. Gdy został zwolniony z wojska – siadywał w ogrodzie i przyglądał się przelatującym nad głową odrzutowcom. Na pomysł wykorzystania balonów meteorologicznych wpadł, gdy siedział przed domem na „bardzo wygodnym” leżaku. Kupił czterdzieści pięć balonów meteorologicznych z demobilu, przywiązał je do leżaka zacumowanego w ogrodzie, po czym napełnił półtorametrowe balony helem. Swoją powietrzną statek ochrzcił „Inspiration I”. Następnie przywiązał się do leżaka, biorąc na drogę trochę kanapek, parę puszek piwa „Miller Lite” i wiatrówkę. Larry miał zamiar wzniesie się nad ogród na wysokość kilkunastu metrów, przez kilka godzin cieszyć się lotem, zjeść kanapki, wypić piwo. Zaplanował, że gdy przyjdzie pora lądowania, przestrzeli z wiatrówki kilka balonów i stopniowo opadnie na ziemię. Niestety, wydarzenia potoczyły się nieco inaczej, niż planował. Gdy przyjaciele odcięli cumę przywiązaną do jeeпа – Larry bynajmniej nie uniósł się powoli na wysokość kilkunastu metrów; poleciał w górę, jakby został wystrzelony z armaty. Czterdzieści pięć balonów wypełnionych helem, o pojemności prawie czterech metrów sześciennych każdy, pociągnęło go szybko w górę: pięćdziesiąt, sto, pięćset metrów... Larry zatrzymał się dopiero na wysokości pięciu tysięcy metrów. Na tej wysokości Larry uznał, że byłoby rzeczą ryzykowną strzelać do balonów, gdyż leżak mógłby stracić równowagę. Dryfował, jedząc kanapki, popijając piwo i zastanawiając się nad rozwiązaniem problemu. W pewnej chwili przeciął korytarz powietrzny, używany przez samoloty lądujące na międzynarodowym lotnisku w Los Angeles. Piloci samolotów Delta i TWA przekazali kontrolerom lotów wiadomość o tym niewiarygodnym widoku.

Trzech młodych ludzi w USA postanowiło uczcić nadchodzące święto narodowe 4 Lipca – i zdecydowało się sprawdzić przygotowane przez nich fajerwerki. Ich niefort polegał na tym, że jako miejsce testów wybrali zawierający kilkaset litrów paliwa podziemny zbiornik lokalnego zakładu rafinacyjnego. Niektóre z oparów paliwa się zapaliły, doszło do wybuchu widocznego z kilku mil. Ciała młodzieńców zostały wystrzelone w powietrze na wysokość kilkuset metrów. Znalaziono je około 200 metrów od miejsca, w którym ustawili fotele, z których mieli zamiar obserwować fajerwerki.

Prawnik i dwóch jego kolegów wędkowało na jeziorze Caddo w Teksasie, gdy nagle nadszła burza z piorunami. Większość łodzi natychmiast opuściła jezioro, ale prawnik z przyjaciółmi tego nie uczynił. Stojąc w rufie swojej aluminiowej łódki rozłożył ramiona (jak ukrzyżowany Chrystus) i wykrzyknął „No dalej, Boże – wal śmiało!”. Co też Bóg uczynił... Pozostali pasażerowie łódki odnieśli nieznaczne obrażenia – uderzenie pioruna nieznacznie poparzyło ich twarze.

Pewien dżentelmen z Korei (Południowej, oczywiście) zginął podczas swej zwyczajowej rozmowy przez telefon komórkowy w czasie spaceru. Podczas rozmowy ten pan niespodziewanie... wszedł w drzewo – i w jakiś sposób skrzył sobie kark.

W Teksasie pracownicy średniego rozmiaru magazynu wyczuli w pewnym momencie zapach gazu. Rozsądnie myślące kierownictwo ewakuowało wszystkich z budynku – wyłączając jednocześnie wszystkie potencjalne źródła zapłonu, w tym energię elektryczną. Po ewakuacji wezwano dwóch techników z zakładu gazowego. Gdy weszli do budynku – okazało się, że nie mogą się w nim odnaleźć ze względu na absolutną ciemność. Niewiele później cały skład eksplodował, wyrzucając fragmenty konstrukcji nawet na odległość pięciu kilometrów. Po przeszukaniu szczątków budynku nie znaleziono ani śladu po technikach. Znalaziono za to nietkniętą przez eksplozję zapalniczkę. Technik, podejrzany o spowodowanie eksplozji, nigdy nie był postrzegany przez swoich kolegów jako szczególnie bystry.

J. Burns, lat 34, mechanik z Alamo – zginął, kiedy próbował naprawić coś, co policja nazwała „farmerską półciężarówką”. Burns poprosił przyjaciela, żeby ten poprowadził półciężarówkę na autostradzie; podczas jazdy Burns wisiał pod nią, aby móc się upewnić co do źródła podejrzanych hałasów. Ubranie Burnsa zahaczyło o coś – i przyjaciel znalazł go „owiniętego wokół wału napędowego”.

Straszna dieta i mieszkanie bez wentylacji są obarczane winą za śmierć mężczyzny, który został zabity przez swoje własne gazy. Nie było żadnych śladów na jego ciele, ale autopsja wykazała duże ilości gazu metanowego w jego organizmie. Dieta denata składała się bowiem prawie wyłącznie z fasoli i kapusty. Wygląda na to że mężczyzna zmarł we śnie od wdychania trującej chmury, która unosiła się nad jego łóżkiem; to nie musiało być śmiertelne, ale mężczyzna spał zamknięty w swojej prawie hermetycznej sypialni. Trzech ratowników się rozchorowało, a jeden z nich został hospitalizowany.

M.A. Goldwin spędził kilka lat oczekując wykonania wyroku śmierci na krześle elektrycznym za morderstwo, kiedy jego wyrok został zredukowany do dożywocia. Niewiele później, siedząc na metalowej toalecie w swojej celi i próbując naprawić mały telewizor – przegryzł kabel i... prąd pokopał go na śmierć.

W hrabstwie Jay zginął mężczyzna, któremu broń wypaliła prosto w twarz. Śledczy szeryfa stwierdzili, że G.D. Prior, lat 19, zmarł w wiejskim domu rodziców w Dunkirk podczas czyszczenia 54-kalibrowego muzzle-loadera, który nie strzelał dobrze. Denat użył zapalniczki, aby zajrzeć do lufy; nastąpił zapłon prochu.

R.Pule, lat 32, zachowywał się w sposób chuligański na rynku w St. Louis. Kiedy sprzedawca postraszył go, że zadzwoni po policję – wziął hot-doga, wepchnął sobie do ust i odszedł bez płacenia. Policja znalazła go nieprzytomnego przed sklepem; pogotowie usunęło sześciocalową parówkę z jego przełyku, jednak na skuteczny ratunek dla uduszonego było już za późno.

Kłusownik M.Malaga, który zastrzelił jelenia stojącego na polce skalnej nad nim, został zabity na miejscu – kiedy jelen na niego spadł.

Pewien mężczyzna podczas party wsadził sobie w usta petardę i ją przegryzł – inicjując eksplozję, która wyrwała mu wargi, zęby i język. J. Stromyer, lat 24, ugryzł petardę jako wygłup podczas imprezy; inny gość wsadził ją wcześniej do akwarium podłączoną do baterii – i chciał ją wysadzić. Nie wybuchło jednak, i wtedy Stromyer zadeklarował: „Ja ci pokażę, jak to odpalić!”.

Starszy mężczyzna, czyszcząc karmnik dla ptaków na balkonie swojego apartamentu w eleganckiej dzielnicy Toronto, poślizgnął się i spadł z 23 piętra ginąc na miejscu. S. Macko, lat 55, stał na fotelu na kółkach, kiedy nastąpił wypadek; wygląda na to, że fotel mu odjechał – i facet wyfrunął za ptakami.

Mężczyzna z przestrzeloną na wylot czaszką przez strzałę z łuku miał szczęście, że przeżył i wkrótce po wypadku mógł opuścić szpital. T.Roberts, lat 25, stracił prawe oko podczas inicjacji do męskiego klubu flisaków. Przyjaciel próbował zestrzelić puszkę piwa z jego głowy, ale strzała trafiła Roberta. Lekarz stwierdził, że gdyby strzała poszła milimetr w lewo, przecięłaby główną tętnicę i Robert zmarłby natychmiast. Neurochirurg zauważył, że strzała weszła na 8-10 cali w mózg, z końcem wystającym z tyłu jego czaszki, mimo to w jakiś sposób ominęła wszystkie najważniejsze ośrodki. Doktor Delashaw powiedział także, że gdyby Robert próbował sobie sam wyjąć strzałę – na pewno by się zabił. Robert oświadczył potem, że pil ze swoimi kumplami całe popołudnie; dodał „czuję się cholernie głupio z tego powodu”.

Dwaj mężczyźni z prowincji zostali poważnie ranni, kiedy ich półciągarówka wypadła z drogi i uderzyła w przydrożne drzewo. Thurston Poole, lat 33, z Des Arc oraz Billy Ray Wallis, lat 38, z Little Rock byli hospitalizowani z powodu poważnych urazów w Baptist Medical Center. Wypadek wydarzył się, kiedy obaj wracali do Des Arc po wyprawie na żaby. Poprzedniej nocy światło w półciągarówce Poole'a przestało działać. Mężczyźni doszli do wniosku, że to bezpiecznik i – jako że nie mieli zapasowego – Wallis zauważył, że nabój kaliber 22 z jego pistoletu idealnie pasuje do skrzynki na bezpieczniki obok kierownicy. Po wsadzeniu naboju światła zaczęły działać i obaj mężczyźni udali się w dalszą drogę w kierunku mostu na White River. Po przejechaniu około 20 mil, tuż przed przekroczeniem rzeki, nabój się przegrzał i wypalił, trafiając Poole'a w prawe jądro. Pojazdem zarzuciło ostro w prawo, zjechali z drogi i trafili drzewo. Poole miał tylko mniejsze cięcia i obdarca z wypadku, ale będzie potrzebował operacji z powodu innej rany. Wallis miał złamany obojczyk, został opatrzony i wypuszczony. „Dzięki Bogu, że nie byliśmy na tym moście, kiedy Thurston odstrzelił sobie małego, bo byśmy obaj byli martwi” stwierdził. „Byłem w policji konnej przez dziesięć lat w tej części świata, ale to jest dla mnie zupełna nowość. Nie mogę uwierzyć, że tych dwóch przyznało się do tego, jak się wydarzył ten wypadek” powiedział zajmujący się tą sprawą funkcjonariusz. Kiedy Lavinia, żona Poole'a, została poinformowana o wypadku – spytała... ile złapali żab i czy ktoś je wziął z półciągarówki.

[z Internetu]

Smoki Amberu

*Raz czterej sławni uczeni z Peru
Płynęli morzem w łódce z papieru.
Gdyby ich łódkę zrobiono z drzewa,
Dłużej bym podróż mędrców opiewał.*

(z „Księgi nonsensu”)



Zadaniem powyższego wierszyka jest zasygnalizowanie, że można by było jeszcze długo i niefrasobliwie rozprawić o matematyce, ale być może papier nie jest aż tak cierpliwy, na jaki wygląda. Czas więc zawinąć do portu, aby nie utknąć na mieliźnie, lub, jeszcze gorzej, pójść na dno.

Zamykając ten cykl wróćmy raz jeszcze do Amberu i jego eksploratorów.

W jednej z monografii matematycznych zamieszczono w charakterze motta następującą przypowieść:

Pewien Chińczyk uczył się przez kilkanaście lat trudnej sztuki zabijania smoków. Jednak kiedy już opanował ją do perfekcji, okazało się, że nie ma możliwości, by ją wypróbować.

Ot, problem. Cóż więc poradził mu matematyk, autor monografii?

I wtedy założył własną szkołę, w której zaczął nauczać trudnej sztuki zabijania smoków.

Każdy matematyk odruchowo rozumie ten dowcip. Co prawda w cieniu Ziemi nie ma (podobno) smoków, ale w Amberze oczywiście są. Nie ma się więc co przejmować brakiem możliwości wykorzystania teorii w naszym świecie, chyba że ma się obsesję na tym punkcie. Także miłośnik fantastyki nie będzie się upierał, że trzeba koniecznie wyhodować smoki, aby można było je zaakceptować. I, tak jak matematyk, będzie protestował przeciwko utylitarnym zapędom krytyków. Smoki cenimy za to, że są interesujące, a nie za to, że można je zaprząć (na Ziemi) do przewozu towarów. Co innego w Amberze – tam wszelkie możliwości ich wykorzystania są jak najbardziej w cenie.

Jedną z myśli przewodnich tego cyklu było to, że różnorodnym eksploratorom świata idei nie jest tak bardzo daleko do siebie – co też z powyższego widać bardzo wyraźnie. Cieszymy się więc wspólnie smokami, póki jakiś zazdrośnik nie będzie chciał nam ich odebrać. Wtedy, rzecz jasna, zakrzyknjemy chórem:

Ręce precz od smoków Amberu!

Andrzej Prószyński



Stereo i w kolorze

015

Tak się ostatnio złożyło, że w zawodowym życiorysie zrobiła mi się tygodniowa dziura. No i okazało się, że w odróżnieniu od mnóstwa nowych stara prawda jest jak najbardziej prawdziwa: człowiek nigdy nie pracuje tak wydajnie jak wtedy, kiedy nie musi.

Czytałem o filmach. Oglądałem filmy. Bez wyrzutów sumienia! Oglądarko zaczęło się od „Tronów” z poprzedniego „Stereo...”, ale skoro nie musiało się na nich skończyć naprawdę dałem sobie popalić.

Z lektur o filmach wynikała tylko jedna rzecz zaskakująca: otóż zdumiewająco wielu krytyków widzi, jak dalece filmowa fantastyka jest lekceważona, niedoceniona, a przede wszystkim nie nagradzana. Zdumiewająco wielu tych samych krytyków oburza, że Hollywood, Akademia Filmowa i w ogóle intelektualiści lekceważą kurę znoszącą złote jajka. Zdumiewająco wielu owych krytyków zdradza tym samym swa pozycję siedzącą... w Wieży z Kości Słoniowej, do której kurczaka zamawia się przez Internet z Kentucky Fried. Gdyby prowadzili gospodarstwo wiejskie wiedzieliby, że jeśli i tak się niesie, to po co dokarmiać? Jeszcze popadnie w dumę i przestanie się nieść?

Oglądarko okazało się zajęciem znacznie bardziej intelektualnie zajmującym. Objawiło mi (swoją drogą ciekawe, czy tylko mi?) jak wiele zajmujących, interesujących, ba – wręcz fascynujących – filmów fantastycznych wypadło z oficjalnego obiegu. Przestało krążyć po ludziach, przestało budzić emocje. A przecież nie powinno przestać krążyć i wzbudzać. Chociaż... rodzi się tu oczywiście pytanie o mój zdrowy optymizm, bo może zapomnianie o wszystkim, co pochodzi z zeszłego tygodnia to jednak *signum temporis*? W kolejnej wolnej chwili mam zamiar jakoś to sprawdzić, choć na razie nie wiem jeszcze, jak.

Na razie, po tygodniu wytężonej pracy, udało mi się opracować zestaw własnych kryteriów oceny, pozostający w niejkiej sprzeczności do tych stosowanych na ogół, suchych i oczywistych. Otóż jestem skłonny pokłócić się z chętnymi, że opozycją do klasyfikacji: **„kasowy/niekasowy”, „kultowy/niekultowy”, „uznany przez krytykę/nie uznany przez krytykę”, „nagrodzony/nie nagrodzony”** byłaby taka:

- 1. Daje po oczach i jest o czym myśleć,**
- 2. Daje po oczach i głupie jak but,**
- 3. Jest o czym myśleć i jest na co patrzeć,**
- 4. Głupie jak but i nie do oglądania.**

Proponuję chętnym do myślenia za siebie zastanowienie się nad tą propozycją. Choćby dlatego, że prowadzi to do nieoczekiwanych konstatacji. Na przykład: w kategorii pierwszej spokojnie mieści się „Siódma pieczęć” Bergmana i „Ofiarowanie” Tarkowskiego: czy to ten skandynawski pejzaż, czy Nykvisť? Kategoria druga obejmuje w zasadzie wszystkie bestsellery, od „Gwiezdzdnych wojen” przez „Blade Runnera” po „Avatara”; czyżby syndrom Harrisona Forda z dodatkiem Sigurney Weaver? Kategoria trzecia: kto jeszcze pamięta śmierć Edwarda Robinsona w „Zielonej pożywce”, Jamesa Caana objeżdżającego tor i rosnący ryk tłumu w „Rollerballu”, młodego Dona Johnsona w odróżnieniu od młodziutkiego Mad Maxa?

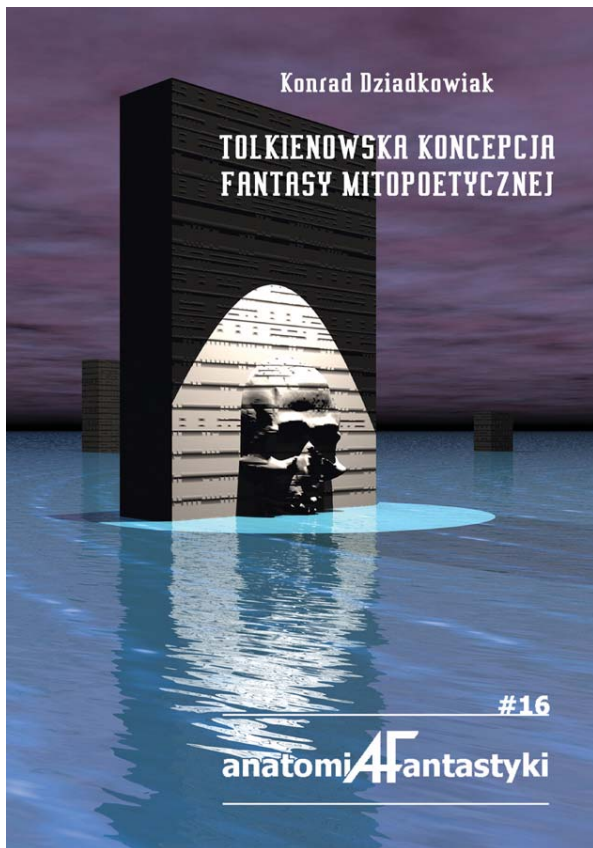
Kategorię czwartą oczywiście pomijam.

Proponuję chętnym do myślenia za siebie zastanowienie się nad tą propozycją także dlatego, że kiedy na wyżej wymienioną klasyfikację nałoży się jeszcze jedna: **„uznane/pamiętane przez fanów fantastyki”, „nie uznane/zapomniane przez fanów fantastyki”**... to dopiero robi się ciekawie.

CDN (mam nadzieję)

Krzysztof Sokołowski

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI WYDAŁ NOWĄ KSIĄŻKĘ Z SERII „ANATOMIA FANTASTYKI”



Stworzona przez Johna R. R. Tolkiena teoria twórczości oraz jego głęboka wiara pozostawały w nierzerwalnym związku z literackimi dokonaniem profesora z Oksfordu. Badając je, Konrad Dziadkowiak – absolwent Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu – wykorzystał zarówno narzędzia literaturoznawcze, jak i metody wypracowane przez teologię. Jego studia nad Tolkienowskim *Legendarium* potwierdzają spójność literackiej wizji z krytycznymi wypowiedziami twórcy Śródziemia, a jednocześnie odsłaniają ich niesprzeczność z katolicką teologią. Refleksja nad wybranymi aspektami tej wykreowanej rzeczywistości prowadzi autora *Tolkienowskiej koncepcji fantazy mitopoetycznej* do zaskakujących wniosków. Jakich? O tym przekonajcie się sami! Ale jeśli ktoś nadal uważa, że opowieści o klejnotach i pierścieniach są jedynie niepoważnymi bajkami – powinien koniecznie sięgnąć po tę książkę, żeby dłużej nie błądzić...

Grzeszcz

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 265

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.org.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

DRUK: PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji